



2 kwietnia 2025

NR 77 (18168)

Sport



Możemy pokonać każdego

Jesteśmy w stanie zro

Rozmowa z **Dawidem Szulczkiem**, trenerem Ruchu Chorzów

Jakie nastroje panują w zespole?

– Przed meczem z Legią nastroje są bojowe, ale po meczu z Łęczną było spore rozczarowanie i niedosyt. Mamy odczucie, że wyglądamy lepiej, niż punkujemy.

Co się dzieje z Ruchem?

Wydawało się, że zimą macie idealne warunki do przygotowania – bez presji na transfery, mocna kadra, sytuacja zdrowotna była dobra, był obóz w Turcji, niezły fundament w tabeli... O co chodzi, że dysproporcja między jesienią a wiosną jest aż tak wyraźna; patrząc ogólnie, nie jednostkowo na poszczególne spotkania?

– Zaczęło się od tego, że kilku zawodników się rozchorowało przed meczami z Pogonią Siedlce i Wisłą Kraków. Nie trenowaliśmy w optymalnym zestawieniu, wyniki były słabe. Udało nam się wrócić na właściwe tory z Koroną Kielce, zagrać dobry mecz z Termalicą – bo pomimo tego, że był to remis wywalczony w końcówce, to byliśmy dużo lepsi i powinniśmy zdecydowanie wygrać. Potem niestety znowu – pojawiły się kartki, uraz jednego czy drugiego zawodnika, które wykluczają kogoś z treningu na tydzień czy dwa, jakaś grypa. Takie rzeczy mają znaczenie, kiedy dzieją się w dzień meczu lub dzień przed. To rozregulowuje zespół, a graliśmy z bardzo mocnymi drużynami na tle całej ligi. Trafiliśmy z tym wszystkim w złym momencie. Gdy jesienią ktoś wypadał, to zazwyczaj była to maksymalnie jedna osoba – poza spotkaniem ze Stalą Rzeszów, gdzie nie było Daniela Szczepana i Mateusza Szwocha – ale mieliśmy też trochę słabszych rywali i udawało się wygrywać. To kluczowy aspekt. A drugi jest taki, że najzwyczajniej w świecie... brakuje nam trochę farta pod bramką. Jesienią go mieliśmy.

Licząc tylko pana kadencję, jesienią byliście na miejscu premiowanym awansem. Teraz jesteście drugudzi od końca. Czy to nie zbyt duże wahanie, nawet uwzględniając te elementy, o których pan wspominał?



Trener Dawid Szulczek na naszych łamach wyjaśnił przyczyny kryzysu, zapowiedział mecz z Legią oraz wypowiedział się na temat... swojej przyszłości.

– W krótkim okresie skumulowało się dużo złych rzeczy i graliśmy z samym czubem.

Czyli trzeba patrzeć na Ruch pod kątem kalendarza? Gdy objął pan drużynę, najcięższy terminarz miał pan za sobą, zaliczył go Janusz Niedźwiedź. Teraz Ruch znowu był w tym momencie i znowu miał problemy...

– Po prostu gramy z lepszymi rywalami. Można to porównać do naszych pucharowiczów – jak to wygląda, jeśli chodzi o zmagania ligowe, a jak w Europie. W lidze są w top 5, ale zaraz przyjdą mecze z Betisem czy Chelsea

i będzie im ciężko wygrać. Z nami jest tak samo. Grając z tymi słabszymi, punkujemy lepiej. Gdy mierzymy się z tymi najbardziej stabilnymi, czołówką, drużynami budowanymi na awans już kolejny sezon, to okazywały się one lepsze. Mówiliśmy o tym przed meczem z Wisłą Kraków, że będzie to dla nas wyznacznik tego, w którym jesteśmy miejscu. No i jesteśmy poniżej tej czwórki. Top 4 jest na dzisiaj od nas lepsza, Wisła Kraków w bezpośrednim starciu też okazała się mocniejsza. Uważam jednak, że wszystko przed nami. Za chwilę możemy wrócić na dobre tory, tym bardziej

że kadra już się ustabilizowała i wszyscy są zdrowi. Poza meczem z Legią, gdzie nie skorzystamy z Denisa Ventury, Martina Konczkowskiego i Jakuba Adkonisa. Na mecz z GKS-em Tychy praktycznie cała kadra będzie do dyspozycji, co będzie miało miejsce pierwszy raz w tej rundzie. A jeśli porównać oba mecze z Górnikiem (pierwszy wygrany 3:2, drugi przegrany 0:2 – przyp. red.), to lepiej graliśmy w Łęcznej niż na Stadionie Śląskim. Wtedy z kilku strzałów zdobyliśmy trzy bramki, a w Łęcznej, mimo że mieliśmy lepsze okazje, nie strzeliliśmy gola. Kilka rzeczy się skumulowa-

ło – choroby, urazy, silni rywale, no i trochę brak zwyczajnego farta. Jeśli spojrzymy na to, ile mamy prób do zdobycia bramki i ile ich powinniśmy zdobyć, to jesienią zdobyliśmy ich o kilka więcej, niż powinniśmy. Teraz zdobyliśmy trzy, a powinniśmy 11. Wszystko za chwilę powinno się wyrównać. Przyjdą mecze, że zdominujemy rywala i wygramy albo może i będziemy słabsi – ale też wygramy. Tak jak miało to miejsce jesienią i ma teraz w GKS-ie Tychy.

Przed sezonem byłem zwolennikiem popularnej tezy, że Ruch będzie miał topowych napast-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Do rekordu z Wisłą Kraków nie doszłuszają, ale i tak na Stadionie Śląskim zapowiada się dziś znakomita frekwencja. Wczoraj popołudniu licznik przekroczył 23 tysiące uprawnionych do wejścia, a liczba ta na pewno będzie jeszcze większa. Do Chorzowa ma przyjechać około 1200 kibiców stolecznej drużyny.

ników w I lidze. Tymczasem Soma Novothny i Daniel Szczepan grają poniżej oczekiwań. Już nawet nie chodzi o liczby, bo „Szczeppek” utrzymuje mniej więcej swoją standardową średnią gola co trzy mecze, ale marnuje dogodne sytuacje. Poza tym napastnicy nie pomagają zbyt w rozgrywaniu akcji, samej ich kreacji. Nie sądzi pan, że oni zawodzą i mogliby robić więcej?

– Każdy z nas mógłby zrobić trochę więcej. Bramek nie tracimy przez napastników. Uważam też, że jako trenerzy – ja jako pierwszy trener również – mogliśmy zrobić niektóre rzeczy inaczej, inaczej zareagować ze zmianami, ze składem. Wszyscy mamy świadomość, że w tym roku zawodzimy. Nie pozostaje nam nic innego, jak w drugiej połowie rundy punktować i potem pokazać w barażach, że pomimo słabego początku jesteśmy w stanie zrobić fajne rzeczy.

Czy na boisku nie brakuje Ruchowi liderów, którzy – mówiąc brzydko – chwyciliby to wszystko za mordę?

– Po odejściu Tomka Foszmańczyka i kiedy Maciej Sadlok stał się zawodnikiem rezerwowym po urazie, który odniósł pod koniec okresu przygotowawczego, taki lider musi się wykrystalizować. To nie dzieje się od razu. Uważam, że w takie buty w ostatnich dwóch meczach wchodził Szymon Szymański, który w tych aspektach jest w stanie dużo dać drużynie. W ostatnim spotkaniu to, jak funkcjonował i jak przemawiał, zaimponowało mi. Uważam, że to naturalna kolej rzeczy, że dochodzi do takiej wymiany. Proces tworzenia drużyny to nie jest tydzień

bić fajne rzeczy

czy dwa, a nie ma co ukrywać, że w Ruchu w ostatnich latach był duży rollercoaster. W tym sezonie znowu jest. W ostatnich trzech miesiącach poprzedniego roku byliśmy fantastycznym zespołem, a w pierwszych trzech miesiącach tego roku jesteśmy najgorszym. Myślę, że za chwilę wskoczmy na właściwe tory i zagniemy to stabilizować.

To może nie optaca wam się awansować do ekstraklasy i lepiej stabilizować to jeszcze co najmniej rok w I lidze? Jak Płock, Arka, Bruk-Bet...

– Chciałbym, żebyśmy to wszystko stabilizowali w ekstraklasie od lipca tego roku. Dla mnie to jest cel numer jeden. To, że przy ustalaniu mojego kontraktu dawaliśmy sobie dwa sezony, nie ma większego znaczenia, bo jestem ambitny. Uważam, że skoro w grudniu byliśmy na czwartym miejscu, to trzeba walczyć o pełną pulę już w tym sezonie. Taką narrację buduję.

Macie najstarszą kadrę w I lidze. Dużo macie zawodników w przedziale wieku 29-31, podczas gdy piłkarz swój „prime time” na ogół przeżywa trochę wcześniej, potem wchodząc w fazę schyłkową. Czy to nie jest kłopot, że w trudnym momencie może brakować świeżości czy bodźca, którzy by to wszystko szarpnął?

– Kiedy podpisywałem umowę, wiedziałem, jak jest zbudowana kadra i jak ona będzie przebudowywana. Dojdzie do tego latem.

Czyli będzie kolejna rewolucja.

– Nie będzie, bo nie chcemy do niej dopuścić. Nie chcę zdradzać szczegółów, bo to rola dyrektora sportowego. Dzisiaj jako klub stabilizujemy to na

takim poziomie, że niezależnie od tego, czy będzie awans, czy nie, to kilku-nastu graczy na pewno z nami zostanie. Przykładowo, Dominik Preisler to taki zawodnik, który jest gotowy zarówno na poziom ekstraklasy, jak i I ligi. Ja koncentruję się tylko na tym, by dostać się do baraży i je wygrać, bo tę kadrę na to stać. Kiedy jesteśmy zdrowi, w regularnym treningu, możemy postawić się każdej drużynie tej ligi, skoro tak niewiele nam brakowało w starciach z Arką i Termalicą, które są na dwóch pierwszych miejscach. Nadgoniliśmy ten dystans, biorąc pod uwagę to, jak te mecze wyglądały jesienią. Stać nas na to, by na przełomie maja i czerwca pokonać każdego w I lidze.

Na Stadion Śląski przyjedzie Legia pod presją, dla której Puchar Polski prawdopodobnie będzie jedyną drogą na awans do europejskich pucharów. Czy to, że wy podejdziecie do tego spotkania w roli „underdoga”, może być waszym atutem?

– Nie zastanawiamy się nad tym. Nasze wyniki nie są w tej rundzie dobre i także czujemy, że jest to mecz, w którym możemy się przełamać. Zawodnicy Legii praktycznie co tydzień grają pod presją, bo w lidze zawsze muszą wygrywać. Nie patrzę na to przez ten pryzmat. Zawsze, kiedy jako trener grałem przeciwko Legii, to moja drużyna była „underdogiem” i wyniki były całkiem pozytywne. Liczę na to, że także w Ruchu przeciwstawimy się jej sposobem, który na nią przyszykowaliśmy.

A jaki to sposób?

– Mamy konkretne momenty, kiedy chcemy w Legię uderzyć. Wiemy, jakie korekty musimy

zrobić w grze defensywnej. W końcu chcemy lepiej funkcjonować w polach karnych. Do tej pory było tak, że przeciwnicy nie mieli mnóstwa sytuacji, a traciliśmy gole. Z kolei kiedy my coś kreowaliśmy, to za dużo nam nie wpadało. Wierzę, że za chwilę zacznie nam coś wpadać – jestem o tym przekonany. Co do obrony, to jestem przekonany, że kiedy za sześć kolejek porównamy sobie bilans bramkowy z tym bilansem z sześciu pierwszych kolejek, to będzie odwrotny, niż jest teraz.

Na Stadionie Śląskim ponownie zapowiada się duża frekwencja, choć oczywiście nie taka, jak w meczu z Wisłą Kraków. Do tej pory przy takiej publice w „Kotle czarownic” Ruch radził sobie słabo. Nie obawia się pan, że znowu piłkarze będą mieli miękkie nogi, biorąc też pod uwagę rangę spotkania i rywala? Tym bardziej że na wiosnę wielokrotnie poruszaliście temat pewności siebie i nerwowości.

– Znam opowieści o tych meczach, bo wtedy jeszcze nie byłem trenerem Ruchu. A skoro przeżyliśmy takie spotkanie, jak z Wisłą Kraków, to uważam, że jesteśmy zahartowani, zebraliśmy doświadczenie. Teraz będzie nam zdecydowanie łatwiej reagować na wydarzenia boiskowe.

Wspomniał pan wcześniej o absencji Adkonisa – to uraz czy jakiś zapis uniemożliwiający grę z racji tego, że jest wypożyczony z Legii?

– Jest taka umowa, że gdy trafimy na siebie w Pucharze Polski, to Adkonis z Legią nie będzie mógł zagrać. Tego się trzymamy.

Nie oszukujmy się – istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że do finału przejdzie Legia. Potem gracie mecz z najlepszym w 2025 roku w I lidze GKS-em Tychy. Można wyobrazić sobie scenariusz, że wasza negatywna seria się nie skończy. Czy czuje pan, że pana posada może być powoli zagrożona?

– Nie czuję się zagrożony, bo wiem, że umawialiśmy się na walkę o awans w perspektywie dwuletniej.

8

RAZY

w historii Ruch grał w finale Pucharu Polski. Było to w 1951 roku (wygrany), 1963 (przegany), 1968 (p), 1970 (p), 1974 (w), 1996 (w), 2009 (p), 2012 (p). 13 lat temu „Niebiescy” ulegli... Legii Warszawa. Ostatni półfinał Ruch zaliczył sezon później i przegrał... znowu z Legią. Teraz czas na rewanż.

6

MECZÓW

z rzędu na wyjeździe nie wygrała Legia. Na ten wynik składają się: 2:3 z Rakowem (liga), 3:3 z Motorem (liga), 2:3 z Molde (Liga Konferencji), 1:3 z Radomiakiem (liga), 0:1 z Piastem (liga), 1:3 z Djurgarden (Liga Konferencji). Ostatnie wyjazdowe zwycięstwo „Wojskowych” to 3:0 z ich „ulubionym” Zagłębiem Lubin 8 grudnia.

W Polsce już nierzadko „pełne wsparcie” trwało trzy dni...

– Myślę, że jako trener mam wpływ na to, aby podjęte decyzje były takie, żebyśmy dalej funkcjonowali i starali się odbić. To nie pierwszy kryzys, jaki przechodzę w mojej przygodzie z piłką. Były piękne momenty, były trudniejsze momenty... Takie rzeczy w długofalowym prowadzeniu klubu mogą wyjść tylko na dobre. Jeśli przetrwasz taki kryzys, jesteś mądrzejszy o te wszystkie doświadczenia. Relacje się pogłębiają. Jestem przekonany, że pojedziemy razem do przodu, tym bardziej że od kibiców dostaję dużo pozytywnego wsparcia i widzę, że oni są z nami. Wiedzą, że w życiu nie jest łatwo i czasami trzeba przejść przez trudne chwile.

Tak jak GKS-ie Katowice z Rafałem Góram... A nie jest już trener tym wszystkim zmęczony?

– Nie jestem i zdecydowanie nie sądzę, że stać nas na drogę, jaką przeszła GieK-Sa z trenerem Góram! **Rozmawiał Piotr Tubacki**

PÓŁFINAŁ PUCHARU POLSKI

**Środa, 2 kwietnia
godz. 18.00, Chorzów
Ruch Chorzów – Legia
Warszawa**

Sędzia – Damian Sylwestrzak (Wrocław)

Puszcza Niepołomice - Pogoń Szczecin

0:3 (0:2)

0:1 - Koutris, 5 min, 0:2 - Wahlqvist, 36 min (głową), 0:3 - Koulouris, 52 min

PUSZCZA: Perchel - Craciun, Sotowiej (55. Stępień), Jakuba, Siplak (55. Klimek) - Mroziński, Żukow (70. A. Siemaszko), Serafin, Atanasov (76. Stec), Cholewiak Kossidis (55. Barkovskij). Trener Tomasz TUŁACZ.

POGOŃ: Cojocar - Wahlqvist, Lonczar (86. Keramitsis), Borges, Koutris - Przyborek (72. Korczakowski), Gamboa, Kurzawa (86. Łukasik), Ulvestad, Grosicki (86. Paryzek) - Koulouris (78. Wędrychowski). Trener Robert KOLENDOWICZ.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 2000. **Żółte kartki:** Cholewiak - Lonczar.



Grek Leonardo Koutris otworzył konto bramkowe „Portowców”.

Tajfun ze Szczecina

Puszcza Niepołomice nie miała szans zamknąć „Dumie Pomorza” drogi do finału!

PUCHAR POLSKI

Piłkarze, działacze i kibice „Żubrów” z Niepołomicz ludzili się, że w starciu z „Portowcami” na własnym boisku mają większe szanse na historyczny awans do finału Pucharu Polski niż gdyby zgodzili się na „przeprowadzkę” do Szczecina. Czar prysł już w 5 minucie, gdy strażnik ich bramki Michał Perchel po raz pierwszy musiał wyciągać futbolówkę z siatki. Adrian Przyborek na lewej flance obsłużył Kamila Grosickiego, a po płaskim dośrodkowaniu skrzydłowego Pogoni piłkę trącił jeszcze Artur Craciun, ale dopadł do niej Leonardo Koutris i dopełnił formalności.

Zaledwie dwie minuty później gospodarze stanęli przed szansą na wyrównanie. Po strzale głową Mateusza Cholewiaka piłka trafiła w rękę Linusa Wahlqvista i sędzia Bartosz Frankowski po obejrzeniu sytuacji na ekranie VAR-u podyktował rzut karny dla Puszczy. Do futbolówki ustawionej na 11. metrze podszedł niezawodny w takich sytuacjach reprezentant Mołdawii, Artur Craciun, lecz tym razem bramkarz „Portowców”, Valentin Cojocar, wyczuł intencje egzekutora i odbił piłkę. Niefortunny strzelec pospieszył z dobitką, lecz przeniósł futbolówkę nad poprzeczką!

Zmarnowana „jedenastka” nie wytrzymała z równowagi podopiecznych trenera Tomasza Tułacza, którzy za wszelką cenę starali się odrobić jednobramkową stratę. Niewiele jednak brakowało, by w 18 minucie stracili gola, lecz na ich szczęście Grosicki trafił w słupek. Z kolei goście wrócili z dalekiej podróży

10

RZUTÓW

karnych wykonywał do tej pory w polskiej ekstraklasie Artur Craciun (po pięć w poprzednim i obecnym sezonie) i wszystkie zamienił na gole dla Puszczy; teraz w krajowym pucharze Mołdawianinowi się to nie udało.

w 34 minucie, gdy po strzale Cholewiaka futbolówka „ostemplowała” poprzeczkę ich bramki. Chwilę później było praktycznie „po zawodach”. Z rzutu wolnego za-centrował Rafał Kurzawa, a zamykający akcję Wahlqvist strzałem głową nie dał bramkarzowi gospodarzy żadnych szans na skuteczną interwencję.

Klamka zapadła w 52 minucie, gdy trzeciego gola dla drużyny z Grodu Gryfa strzelił ich najlepszy snajper, Efthymis Koulouris. Akcję zapoczątkował „Grosik”, który podał do Fredrika Ulvestada. Norweg zagrał bez przyjęcia w uliczkę do greckiego napastnika, który stanął oko w oko z golkipierem „Żubrów” i ze stoickim spokojem po ziemi umieścił piłkę w siatce.

Więcej goli kibice zgromadzeni na trybunach w Niepołomicach już nie zobaczyli, ale to zupełnie nie zmartwiło podopiecznych Roberta Kolendowicza, którzy po raz drugi z rzędu wywalczyli przepustkę do finału Pucharu Polski. 2 maja na PGE Narodowym w stolicy ich rywalem będzie zwycięzca dzisiejszego meczu Ruch Chorzów – Legia Warszawa, który odbędzie się na Stadionie Śląskim.

Bogdan Nather

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

DO CHORZOWA NA FINAŁ

■ Choć spotkanie z pierwszoligowcem nie powinno być dla Legii niczym wyjątkowym, to rzeczywistość okazała się inna. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że Puchar Polski będzie jedyną furtką, przez którą stoczeni będą mogli dostać się do europejskich pucharów. Po niesatysfakcjonującym remisie z Pogonią Szczecin w ekstraklasie o potrze-

bie rehabilitacji na Stadionie Śląskim mówił boczny obrońca Legii Paweł Wszółtek: – Trzeba się szybko zregenerować, bo gramy w środę bardzo ważny mecz, można powiedzieć, że będzie to dla nas finał. Każdy chce zagrać na Stadionie Narodowym. No i chcemy wygrać Puchar Polski. To jest jedno z naszych założeń na ten sezon, więc będziemy do niego dążyć.

Pierwszy mecz o Superpuchar Polski rozegrano pod szyldem naszej redakcji!

Sport e010270467

Kłopotliwe trofeum?

Saga z Superpucharem Polski dobiega końca – od przyszłego sezonu będzie zorganizowany inaczej.

Wyjątkowe perypetie towarzyszą obecnej rywalizacji mistrza Polski i zdobywcy krajowego pucharu, czyli Jagiellonii i „Białej Gwiazdy”.

Kibicowski bojkot

Mecz miał być rozegrany w Białymstoku, bo w ostatnich latach gospodarzem spotkania o Superpuchar był zwykle mistrz Polski. Rywalizację planowano przeprowadzić latem, przed startem ligowych rozgrywek, tyle że w zaproponowanym terminie, na początku lipca, na stadionie przy Słonecznej odbywał się Kongres Świadków Jehowy. Kolejne terminy odpadały, bo oba kluby były zaangażowane w europejskie

skie puchary („Jaga” dalej w nich gra). W ten sposób odpadł grudniowy termin. W końcu stanęło na dacie 2 kwietnia, tyle że pojawił się kolejny problem, czyli kibice Wisły Kraków, którzy nie są wpuszczani na wyjazdowe mecze pod różnymi zresztą pretekstami. Mieli też być nieobecni w Białymstoku. W tej sytuacji prezes krakowskiego klubu, Jarosław Królewski, zagroził, że jak tak, to na prestiżowy mecz wyśle drużynę... oldbojów „Białej Gwiazdy”!

Sprawy w swoje ręce wzięła Polski Związek Piłki Nożnej – przejął organizację spotkania i zdecydował, że odbędzie się tak, jak planowano, czyli w środę 2 kwietnia, ale na PGE Narodowym w Warszawie. Jeszcze

wcześniej futbolowa centrala groziła Jagiellonii odebraniem licencji na rozgrywanie meczów u siebie, jeżeli kibice z Krakowa nie otrzymają puli biletów!

To wszystko na tyle rozsierdziło fanów „Jagi”, że w odpowiedzi postanowili... zbojkotować Superpuchar. W oświadczeniu kibiców Jagiellonii można przeczytać: „Powodem bojkotu jest brak przestrzegania zasad kibicowskich przez kibiców Wisły Kraków oraz przeniesienie meczu na Stadion Narodowy, po

wcześniej zastraszaniu Klubu Jagiellonii milionowymi karami finansowymi oraz odebraniem licencji na rozgrywanie spotkań w Białymstoku przy ul. Słonecznej (w tym meczu z Betisem Sewilla)”.

Stały termin

Sprawa jest o tyle ciekawa, że przecież szefem PZPN-u jest Cezary Kulaczka, a potem wieloletni prezes Jagiellonii, który budował podwaliny obecnej siły „Dumy Podlasia”.

– Rolą PZPN-u jest organizacja rozgrywek w zgodzie z obowiązującymi przepisami. Kibice drużyny gości mają prawo brać udział w meczach wyjazdowych swojej drużyny. Szanujemy pasję i zaangażowanie kibiców wszystkich polskich klubów, ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że PZPN stoi na straży przestrzegania obowiązujących przepisów i żadne spory wewnątrz środowiska kibicowskiego nie mogą wpływać na decyzje naszej federacji – powiedział prezes Kulaczka w TVP Sport.

Po tym zamieszaniu piłkarskie władze zdecydowały, że – idąc śladem Anglii i Niemiec – mecz mistrza ze zdobywcą krajowego pucharu będzie się odbywał w stałym terminie, na tydzień przed rozpoczęciem ligowych rozgrywek. W tym roku ma to być więc niedziela, 13 lipca.

SUPERPUCHAR POLSKI

Środa, 2 kwietnia, godz. 21.00, Warszawa
■ Jagiellonia Białystok – Wisła Kraków
Sędzia Jarosław Przybył (Kluczbork)



Jeśli Jesus Imaz i Jarosław Kubicki (z prawej) chcą zdobyć trofeum, muszą na Stadionie Narodowym zagrać o niego lepiej niż ostatnio w Gdańsku.

Superpuchar bez superstrzelca

Na PGE Narodowym zabraknie największej gwiazdy krakowian. Do tego nie wiadomo, kiedy wróci do gry...

WISŁA KRAKÓW

Angel Rodado rozegrał w tym sezonie już 35 meczów, w których 25 razy pokonał bramkarzy. Ostatni raz trafił w piątek przeciwniaki Kotwicy Kołobrzeg, a za chwilę opuścił boisko z powodu kontuzji.

Niepewność

Królowi strzelców I ligi odnowiła się kontuzja lewego barku, z którą po raz pierwszy zmagają się przed rokiem. Wówczas prognozy też nie były optymistyczne, a wrócił do gry po miesiącu i pomógł Wiśle w zdobyciu Pucharu Polski. Na razie zapadła decyzja, że 28-latek nie podda się operacji, która oznaczałaby dla niego definitywny koniec sezonu, w którym krakowianie chcą powalczyć o awans do ekstraklasy. – Angel jest w trakcie rehabilitacji. Próbuujemy go leczyć nieoperacyjnie, podobnie jak wcześniej. Zobaczymy, jak rehabilitacja będzie przebiegała, czy uda się go doprowadzić do zdrowia. Obydwa scenariusze są

prawdopodobne – nie kryje trener Mariusz Jop. Rodado nie jest łatwo zastąpić, ale pod Wawelem mają przygotowanych kilka możliwości. – Na pozycji numer „10”, za napastnikiem, mogą wystąpić Maciej Kuziemka, Filip Baniowski, Kacper Duda czy Jesus Alfaro. Myślimy nad rozwiązaniami, trenowaliśmy różne scenariusze i postaramy się wybrać najlepszy dla zespołu.

Bez rewolucji

Wisła ruszyła do stolicy na mecz o Superpuchar większą grupą, ponieważ po środkowym meczu nie wraca do Krakowa, tylko jedzie na krótkie zgrupowanie do Opalenicy, gdyż w sobotę czeka ją mecz z Wartą Poznań w Grodzisku Wielkopolskim. Rodado będzie kibicował kolegom na PGE Narodowym i liczył, że Wisła sięgnie po drugi w historii Superpuchar Polski. Część zawodników, którzy z różnych powodów nie znajdują się w kadrze meczowej, dziś dojedzie do stolicy i wróci do Krakowa, by trenować

z rezerwami i pomóc im w III lidze. Wiślacka gablota ugięła się od trofeów, ale Superpuchar Polski krakowianie zdobyli tylko w 2001 roku w Starachowicach po wygranej 4:3 z Polonią Warszawa.

Jop nie wystawi przeciwko mistrzowi Polski całkowicie zmienionego składu, choć roszady oczywiście będą. Do bramki ma wrócić Kamil Broda. – Traktujemy to spotkanie jak ligowe, bardzo poważnie, bo jest prestiżowe i o trofeum. Nie ma mowy, by podejść do niego w niewłaściwy sposób. Przyśpiemy do meczu z pozycji zespołu, który nic nie musi, ale może wiele zyskać. Skupiamy się tylko na nim, nie myślimy, co będzie dalej – zapewnia szkoleniowiec. Jagiellonia jest faworytem z racji gry w wyższej lidze i udanych występów w europejskich pucharach. Jop nie spodziewa się, żeby Adrian Siemieniec zdecydował się na większe rotacje niż między meczami w ekstraklasie i w Europie.

Nie tylko Pululu

Jedną z gwiazd „Jagi” jest napastnik Afimico Pululu. Trener pierwszoligowca uważa, że w piłce minęły



Angel Rodado najbliższe mecze będzie oglądał z trybun albo w telewizji...

czasy, gdy specjalnie delegowało się zawodnika do pilnowania gwiazdy rywala. Jop przypomina, że białostoczanie mają w składzie także Jesusa Imaza, byłego zawodnika Wisły, którego uważa za jedną z najlepszych „9” w ekstraklasie. Wielu zawodników z Krakowa ma świetne wspomnienia z Warszawy i PGE Narodowego, gdzie 2 maja 2024 roku zdobyli Puchar Polski. Dla Jopa, który wówczas był asystentem Alberta Rude, od tego spo-

tkania minęło tyle czasu, że powrót w znane miejsce nie ma żadnego znaczenia. – Może tak będzie w przypadku niektórych piłkarzy, którzy mieli możliwość gry w finale i mają bardzo pozytywne wspomnienia – mówi. Wisła może być dużo częściej niż w lidze zmuszona do gry w niskiej obronie. Szkoleniowiec zapewnia, że postarają się, by dziś takich momentów było jak najmniej.

Michał Knura

Wzięli Djurdjevicia

STAL MIELEC

Ivan Djurdjević został trenerem Stali Mielec. Serb, który w przeszłości prowadził zespoły Lecha Poznań i Śląska Wrocław, zastąpił Janusza Niedźwiedzia, któremu w niedzielę podziękowano za pracę. – Do zaangażowania Djurdjevicia przekonała mnie jego waleczność, charyzma. Liczę, że zaowocuje też jego duże doświadczenie jako piłkarza – mówi prezes Stali Jacek Klimek.

Nowy trener Stali jest doskonale znany w Polsce. Jeszcze jako piłkarz w 2007 roku trafił do Lecha Poznań, którego barwy bronił przez sześć lat. Później zaczął pracę szkoleniowca z młodzieżowymi zespołami „Kolejorza”, a w 2018 r. przejął pierwszą drużynę. Na stanowisku utrzymał się niewiele ponad pół roku. W 2019 r. został trenerem pierwszoligowego Chrobrego Głogów, zaś w połowie 2022 – Śląska Wrocław, gdzie stracił posadę pod koniec kwietnia 2023. Potem był dyrektorem sportowym w zespole z Lipawy na Łotwie.



Fot. Tomasz Fotel / Press Focus

Dziś „Medaliki” są w stanie skruszyć każdy mur rywali.

Fantastyczna powtarzalność

W charakterze i mentalności klubu spod Jasnej Góry nie istnieje słowo „porażka”.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Wiosną częstochowski walec rozjeżdża kolejne przeszkody na drodze po drugą mistrzowską koronę w historii. Nie ma znaczenia, czy to zespoli z czubą tabeli (Lech Poznań), czy outsiderzy – jak w poniedziałek Zagłębie Lubin, czy najbardziej uznane i najbogatsze w kraju marki – vide Legia Warszawa. „Medaliki” nie patrzą na to, czy grają u siebie, czy na obcym boisku – efektem 13 wyjazdowych meczów bez porażki. Trener Marek Papszun skleił doskonałą obronę – 15 czystych kont i, co za tym idzie, najmniej w lidze straconych bramek. Ponadto ma trzy bardzo dobre klasyczne „9”, przy czym skuteczność Jonatana Brunesa eksplodowała w niewiarygodnym stopniu – w czte-

rech występach z rzędu sześć bramek, a w sumie 10. Częstochowianie mają nienagannie dobrą taktykę i taką też realizację przedmeczowych założeń. Zwykle pierwsza połowa jest spokojna, pod kontrolą, a druga to dominacja i wykonanie wyroku. 16 bramek z 39 w tym sezonie „banda” częstochowskiego „The Special One” zdobyła w ostatnim kwadransie, dobijając zmęczonych rywali. To fantastyczna powtarzalność.

Silni mentalnie

– Przyjechaliśmy do Lubina wykonać zadanie. Nie było proste, ale zrealizowaliśmy plan. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani na to, co się działo na boisku i może poza pierwszymi minutami i dwiema sytuacjami, kiedy przysnęliśmy i Zagłębie wyprowadziło kontry, gospodarze niczym nas nie zaskoczyli. Mecz był pod całkowitą naszą kon-

trolą. Nie traciliśmy dużo piłek, co było kluczowe, bo nie nadziewaliśmy się na kontrataki – podsumował boiskowe wydarzenia trener Papszun.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden bardzo ważny walor zespołu, który być może za osiem ligowych kolejek zostanie ukoronowany. Szkoleniowiec częstochowskiej drużyny zwrócił na to uwagę przed wizytą w Lubinie, mówiąc, że jego zawodnicy są w każdym calu profesjonalistami, silnymi mentalnie. – Koszulka Rakowa waży dużo, ale zawodnicy są przygotowani, by unieść jej wagę – podkreślił. I to jest szczególnie widoczne w charakterze i mentalności zwycięzców, ponieważ w klubie spod Jasnej Góry nie istnieje słowo „porażka”. Istnieją za to „DNA-owe” zamieniki – sukces, wiktoria, mistrzostwo. – Musieliśmy się odciąć od tabeli i od tego, co się wydarzyło we wcze-

śniejszych meczach w tej kolejce – zdradził Papszun.

Idą dobrą drogą

– Doceniam postawę zespołu, bo takie mecze nie są łatwe. Proszę zobaczyć, że z trzech czołowych drużyn tylko nam się udało wygrać. Nawet grając 11 na 10, nie jest łatwiej. To jest złudne, bo musisz cały czas zachować koncentrację, bo wystarczy jeden błąd i może być problem. Dlatego doceniam mój zespół za dojrzałość. Sytuacja nie jest ultrakorzystna, bo uważam, że w lepszej od strony mentalnej są zespoły goniące. Najważniejsze, kto będzie na czele 24 maja. Ale cięsz się, bo jesteśmy w tym miejscu, gdzie jesteśmy i idziemy dobrą drogą. Jako mały klub ze specyficznego miasta robimy problemy tym dużym (śmiej). Mamy swoje ambicje i nikt nam tego nie odbierze – zakończył trener lidera ekstraklasy. **Zbigniew Cieñciała**

Cierpliwość i głowa na karku

Filip Szymczak zdobył gola na wagę niedzielnego zwycięstwa GieKSy, ale o miejsce w składzie nadal musi walczyć.

GKS KATOWICE

Zwycięstwo w meczu otwarcia stadionu przy Nowej Bukowej gospodarzom zagwarantował Filip Szymczak. Napastnik zdobył gola w 11 minucie doliczonego czasu i zapewnił katowiczanom trzy punkty. Spowodował, że ludzie zgromadzeni na stadionie wpadli w stan euforii. W końcu każdy z kibiców GieKSy życzył sobie zwycięstwa na otwarcie nowego obiektu. Snajper, który jest wypożyczony z Lecha Poznań, podchodzi jednak do swojego osiągnięcia z chłodną głową. – Przede wszystkim cieszę się z tego, że wygraliśmy. Trzy punkty były nam bardzo potrzebne. A żeby zapisać się w historii, trzeba w GieKSie wiele osiągnąć – stwierdził 22-latek.

Była to ważna bramka nie tylko dla GKS-u, ale także dla samego zawodnika. Do katowickiego zespołu dołączył zimą, aby odbudować się po nie najlepszym okresie w „Kolejorzu”. Po raz drugi w karierze został wypożyczony do GieKSy, w której wcześniej w sezonie 2021/22 spisywał się bardzo dobrze (11 goli w I lidze). Czekał na to, aż zdobędzie pierwszego gola po powrocie na Górny Śląsk. W końcu zdobył premierową bramkę i to w jednym z najważniejszych meczów w tym sezonie. – Pracuję na jak największą liczbę minut.

Na początku nie było ich wiele, ale cierpliwie czekałem i będę czekał na swoje szanse. One przyjdą dzięki pokornej i ciężkiej pracy – przekazał. Szymczak w GKS-ie rywalizuje o miejsce w składzie z Sebastianem Bergierem. Na razie tylko w jednym spotkaniu wyszedł na boisko w pierwszym składzie – w starciu z Zagłębiem Lubin 9 marca.

W wypożyczonego snajpera mocno wierzy trener GKS-u Rafał Górak. – Jego przejście do nas trochę trwało. Chcieliśmy, żeby dołączył do nas trochę szybciej oficjalnie. Szymczak został wypożyczony 30 stycznia, dzień przed wznowieniem zmagania po przerwie zimowej – przyp. red.). Gdy przyszedł do nas, drużyna już razem funkcjonowała i to nie było dla niego proste. Filip chce grać, chce się odbudować, ale ma niezłego konkurenta w ataku i musi to zaakceptować. Jeśli jednak będzie cierpliwy i będzie miał głowę na karku, wszyscy, jako środowisko polskiej piłki, będziemy czerpać z jego gry wiele radości. Będziemy mieli fajnego napastnika. Natomiast teraz musi szanować to, że walczy o miejsce w składzie z Sebastianem Bergierem. To bardzo dobra, sprawiedliwa rywalizacja – przekazał opiekun GieKSy. Na razie Szymczak zagrał w ośmiu meczach w tym sezonie w barwach GieKSy, w których uzbierał 227 minut. **Kacper Janosza**

KOMENTARZ „SPORTU”

Brzuch Goliata

Paweł Czado



Właśnie takie chwile jak ta przed nami uzmystawiają nam, jak zajmująca potrafi być piłka nożna. Można o niej gadać zarówno przed ważnym meczem – o tym, jak będzie wyglądał, w jego trakcie – o tym, jak wygląda, a po ostatnim gwizdku – o tym, jak wyglądał.

Takie spotkanie właśnie przed nami. Wielki mecz na Stadionie Śląskim w ramach półfinału Pucharu Polski: Ruch vs. Legia. Można powiedzieć, że to spotkanie drużyny, która może, a nie musi,

z drużyną, która musi, a nie tylko może. Tak naprawdę oba zespoły są przed tym spotkaniem w trudnej sytuacji. Ruch przeżywa piękną przygodę w tych rozgrywkach, ale bardzo źle idzie mu ostatnio w tym, co najważniejsze, czyli w lidze. Wiadomo, że wszyscy w Chorzowie marzą o awansie i są to marzenia uzasadnione. Wydawało się, że uda się je spełnić właśnie w obecnym sezonie. Grunt, czyli strefa barażowa, zaczyna się jednak usuwać Niebieskim spod stóp. Ktoś może powiedzieć: „Niech oni skoncentrują się lepiej na lidze, ten puchar tylko im przeszkadza w osiągnięciu

celu”. Mają o tyle trudniej, że u przeciwników... nikt tak nie powie! Tak się bowiem składa, że w obecnym sezonie Legia własnych sympatyków zawodzi. Nie sądzę, żeby któryś z nich naprawdę jeszcze wierzył w zdobycie mistrzostwa. W tej chwili stołeczny klub ma aż 14 punktów straty do lidera rozgrywek, Rakowa, a do końca jest tylko osiem kolejek. Legia zajmuje w tej chwili piąte miejsce w tabeli i może – z jej punktu widzenia – dojść do katastrofy: braku awansu do europejskich pucharów poprzez ligę! W tej sytuacji ostatnią szansą na promocję jest zdobycie krajowego pucha-

ru. Dlatego ta część Warszawy, która sprzyja Legii, będzie przed spotkaniem na Stadionie Śląskim mocno zaciskać kciuki. Wydaje się, że dla Legii Puchar Polski to ostatnia szansa, żeby uratować resztki tego sezonu, żeby nie przeleciał on przez ręce jak omdlata z nadmiaru wrażeń panna. Ruch ma za to idealną okazję, żeby całej Polsce przypomnieć w najmniej oczekiwanym momencie i w najpiękniejszym do tego miejscu, że „My som Ruch!”. Wiadomo, że Legia przed tym spotkaniem jest wielkim faworytem, ale czas na truizm – wiadomo również, że puchary rządzą się własnymi prawami.

Nie takie drużyny przegrywały w tych rozgrywkach z zespołami niższych klas! Tutaj często Goliat staje się Dawidem i na odwrót... A w tym wypadku wygląda jeszcze dodatkowo na to, że Goliata boli brzuch, a Dawida – kolana. Fakt, że w tej chwili Legia ma obiektywnie na każdej pozycji lepszego gracza od Ruchu, nic w mojej opinii nie znaczy. Nic przecież nie jest dane na zawsze i właśnie takie okazje są najlepsze, by burzyć porządek rzeczy. Ruchu, nie trzymaj się, że jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz, łączna z przekąsem by się na te słowa uśmiechnęła. Wierzę, że jesteś tak dobry, jak

twój najbliższy mecz! Jeszcze w zeszłym wieku widziałem siedem porażek Legii na Górnym Śląsku, z czego dwie z Ruchem na Cichej. Jestem więc do nich przyzwyczajony i nie robią na mnie wrażenia. Dlatego z przyspieszonym lekko oddechem czekam na to spotkanie. Niech będzie tak zajmujące, żebyśmy byli wybełtani w emocjach, żebyśmy bez problemów po latach potrafili sobie przypomnieć, że przecież na tym spotkaniu byliśmy. Żeby ten mecz był tego wart. Niech rzeczywistość nie wyśmiewa szyderczo oczekiwań. Niech wygra lepszy. Czego państwu i sobie życzę!



Sebastian Rudol i trener Ariel Galeano – ich miny mówią wszystko o sytuacji ŁKS-ie.

Nie rezygnują z baraży

Wydawało się, że już jest po kryzysie. Jeszcze chwila, a nowy trener ŁKS-u Ariel Galeano faktycznie zostałby uznany za cudotwórcę...

ŁKS ŁÓDŹ

W trzech meczach pod jego kierunkiem drużyna zdobyła siedem punktów (remis w Kołobrzegu, wygrane z Wartą i Chrobrym). Odra wydawała się łatwym kąskiem do połknięcia, ale cudu nie było. Nie zmienił się styl gry drużyny, pozostały te same błędy w defensywie i brak skuteczności w ataku. Nie pojawił się w drużynie nikt nowy, chociaż nie można lekceważyć szansy, jaką dostali ostatnio juniorzy z rezerw: Krzysztof Fałowski (kapitan reprezentacji do lat 18), Aleksander Iwańczyk i Mateusz Książek.

O pierwszej szóstce

Oni jednak ciężaru walki o strefę barażową (bezpośredni awans jest już w praktyce niemożliwy) nie udźwigną. Na pewno osłabieniem i tak już chęlnie kadry jest brak w ostatnich meczach kontuzjowanych Andreu Arasy, Łukasza Wiecha i Piotra Głowackiego oraz Pirulo, który nie mógł grać z Odrą po czwartej żółtej kartce (w tym dwie za machanie łapami – nie da się jego reakcji inaczej określić – w kierunku sędziego) i mecz oglądał z sektora rodzinnego wśród najmłodszych kibiców ŁKS-u.

Efektów pracy wiceprezesa (to brzmi poważniej niż dyrektor sportowy, którym w istocie jest) Roberta Grafa nie widać. Spośród ściągniętych przez niego 10

zawodników, pewne miejsce w zespole ma tylko trzech: Koki Hinokio, Mateusz Kupczak i Sebastian Rudol, ale i do niego są pretensje za błędy w defensywie. Po meczu z Odrą, w którym dopuścił do straty gola, chociaż później sam zdobył bramkę, wziął na siebie ciężar obrony honoru kolegów. – Uprzedzę pytanie. To nieprawda, że nie chce nam się biegać i walczyć. Czujemy wielką frustrację. Przegraliśmy ważny mecz i to jest nie do zaakceptowania. Ale nadal wierzę i reszta drużyny też, że jesteśmy w stanie znaleźć się na końcu sezonu w pierwszej szóstce – powiedział, schodząc z boiska.

Trener Ariel Galeano nie wyszedł w swoich komentarzach poza tradycyjne ogólniki. – To była bolesna porażka, na którą nie zasłużyliśmy. W pierwszej połowie mieliśmy więcej szans na zdobycie gola. ŁKS popełniał błędy w ofensywie i w defensywie.

Galeano cudotwórcą nie jest i nikt tego od niego nie wymaga. Z trenerskiej ławki bliżej jest do boiska niż z widowni i z trybuny prasowej – widać lepiej, ale wycofanie w końcówce dwóch wyróżniających się piłkarzy ŁKS-u w ostatnim meczu, czyli Michała Mokrzyckiego i Maksymiliana Sitka, było zaskoczeniem. Czyżby to była właśnie próba „czarowania” oryginalnymi, choć ryzykownymi decyzjami? Widać, że trener chce rządzić drużyną sam, a przykładem tego jest odsunięcie od zespołu

przydzielonego mu przez klub asystenta, znającego polskie i łódzkie realia Marcina Matysiaka, do niedawna trenera pierwszego zespołu.

Ruszą z taczkami?

ŁKS w kolejnym meczu miał przewagę, ale znów zawiodła skuteczność. Jesienią dwóch napastników, Stefan Feiertag i Andreu Arasa, zdobyło w sumie 16 bramek. Feiertaga nie ma w klubie od zimy, Arasa ostatnio nie gra. Nie ma w zespole zawodnika, który wiosną trafiłby do siatki więcej niż raz. Spośród sześciu z tych, którym się to udało w poprzednich wiosennych meczach, trzech nie było w ostatniej fazie meczu z Odrą na boisku.

Zmiana trenera i przetasowania we władzach klubu nie przyniosły zmian w grze. Nadzieje na baraż i ewentualny powrót do ekstraklasy są więc znikome, ale... podsyca je fakt, że strata do szóstego miejsca to nadal sześć punktów, czyli tyle, co po rundzie jesiennej.

Nadzieje, a może już tylko złudzenia? Następne mecze ŁKS-u to wyjazd do Siedlec (6 kwietnia), potem spotkanie z Niecieczą w Łodzi (10 bm.) i znów wyjazd do Płocka (13 bm.). Po tych spotkaniach okaże się, czy jeszcze jest o co walczyć, czy też trzeba będzie wywieźć z klubu tych, co zarządzili na boisku i w prezesowskich gabinetach.

Wojciech Filipiak

Nie wszystko stracone

Mimo porażki w Gdyni trener Wojciech Łobodziński z optymizmem patrzy w najbliższą przyszłość swojego zespołu.

MIEDŹ LEGNICA

Porażka Zielono-niebiesko-czerwonych w wyjazdowym meczu z Arką Gdynia nie zredukowała drastycznie ich szans w walce o promocję do PKO BP Ekstraklasy. Podopieczni trenera Wojciecha Łobodzińskiego utrzymali trzecie miejsce w tabeli, a w tym przypadku pomocną dłoń podał im GKS Tychy, który pokonał czwartych w I lidze „Nafciarzy” z Płocka.

Pechowiec do kwadratu

1 lipca ubiegłego roku zawodnikiem drużyny znad Kaczawy został Juliusz Letniowski, który 8 kwietnia będzie obchodził 27. urodziny. Wychowanek Lechii Gdańsk, który z obecnym pracodawcą związał się kontraktem do 30 czerwca 2027 r., jest zawodnikiem bardzo pechowym. Z powodu kontuzji opuścił początek bieżących rozgrywek, pierwszy mecz zagrał dopiero 22 września ubiegłego roku, gdy przeciwnikiem legnickan był... Ruch Chorzów, w którym Letniowski grał w sezonie 2023/24 (23 mecze w ekstraklasie, jeden gol). Potem był uwzględniany w składzie we wszystkich kolejkach (od 10. do 24.),

ale zabrakło go w składzie „Miedzianki” w niedzielnej potyczce w Gdyni. – To poważny uraz, bo na przedmeczowym rozruchu przy dośrodkowaniu naderwał mięsień przywodziciela – wyjaśnił trener Wojciech Łobodziński. – To dla nas naprawdę ogromna strata.

Nie składa broni

Mimo porażki w Gdyni trener Łobodziński nie rozdzierał szat. – Arka jest zespołem, który jeżeli chodzi o organizację gry, jest najlepszy w tej lidze – ocenił niespełna 43-letni szkoleniowiec. – Mimo to ten mecz, który był takimi taktycznymi szachami, mógł rozstrzygnąć się w obie strony. Nam do zwycięstwa zabrakło detali, ale czasami tak się właśnie zdarza w piłce nożnej.

Czy trener drużyny znad Kaczawy jest już pogodzony z losem, to znaczy z tym, że jego zespół o awans do PKO BP Ekstraklasy będzie musiał walczyć w barażach? – To prawda, że do Arki tracimy dziewięć punktów, a do Termaliki siedem – powiedział „Łobo”. – Do końca rozgrywek pozostało jednak dziewięć kolejek, czyli mnóstwo grania i punktów do zdobycia. Przy optymistycznym scenariuszu z naszej perspektywy byłoby fajnie znowu spotkać się z Arką, ale już

w ekstraklasie. Chciałbym, żeby tak było. W tej chwili grzechem byłoby patrzeć tylko za siebie, a nie przed siebie. Ta liga jest specyficzna, baraże byłyby okej, ale postaramy się – przynajmniej przez jakiś czas – spoglądać do góry i walczyć o bezpośredni awans.

Pogubili się

Niepocieszony po ostatnim meczu był 21-letni obrońca Miedzi, Michael (Michał) Kostka: – Wiedzieliśmy, jak chcą grać piłkarze Arki, dokładnie analizowaliśmy ich sposób gry, więc niczym nas nie zaskoczyli – przyznał piłkarz o podwójnym obywatelstwie, polskim i niemieckim. – W drugiej połowie mieliśmy doskonałą okazję do zdobycia bramki, której nie wykorzystał, niestety, Iwo Kaczmarski. Szkoda tej sytuacji, bo kto wie, jak wówczas potoczyłyby się losy tego meczu. W pierwszej połowie pokazaliśmy się z bardzo dobrej strony – śmiem twierdzić, że przez pierwszych 20 minut zagraлиśmy bardzo dobrze. Potem jednak trochę pogubiliśmy się, bo zapomnieliśmy, że mecz trwa 90 minut. Będziemy musieli zrehabilitować się za tę porażkę w piątek, gdy na nasz stadion przyjedzie Górnik Łęczna.

Bogdan Nather



Obrońca Miedzi Michał Kostka (z prawej) nie ukrywał, że jego zespół zbyt krótko grał dobrze, by stawić czoła Arce.

Lider wiosny

GKS Tychy wygrał z niepokonaną w tym roku Wisłą Płock, po raz kolejny pokazując klasę.

GKS TYCHY

Do meczu w Tychach Wisła Płock miała w tegorocznym bilansie trzy zwycięstwa i dwa remisy, a oprócz miana niepokonanych zawodnicy Mariusza Misiury mogli się jeszcze chwalić tym, że w ostatnich pięciu spotkaniach stracili tylko dwa gole.

Szósty gol w szóstym meczu

Ten dorobek nie przstraszył jednak piłkarzy zespołu Artura Skowronka. Wręcz przeciwnie, „Trójkolorowi” od pierwszego gwizdka natarli w poniedziałek na rywala, którego celem było wskoczenie na podium pierwszoligowej tabeli i zmniejszenie dystansu do strefy bezpośredniego awansu do ekstraklasy. Efekt? Zwycięstwo 2:1 i po porażce w Niecieczy powrót na zwycięską ścieżkę, którą tyszanie doszli do pierwszego miejsca w tabeli wiosny, oraz utrzymanie się na najwyższej pozycji po sześciu tegorocznych kolejkach.

– Gratuluję drużynie – podkreślił szkoleniowiec tyszan. – Nasi zawodnicy naprawdę pokazali taką

jedność, która oczywiście w każdym meczu jest kluczowa i na pewno z biegiem czasu, kiedy robi się taki istotny moment sezonu, jest ona tym bardziej potrzebna. Cieszę się więc, że to trzymamy i wręcz podnosimy na wyższy poziom. To mnie napawa naprawdę bardzo mocno optymizmem. Gratulacje także dla sztabu szkoleniowego za bardzo dobre „przeczytanie” Wisły Płock, bo wszystko właściwie się sprawdziło i sztab bardzo pomógł drużynie. Dziękuję.

Najważniejsi byli jednak wykonawcy. Rozpędzony Natan Dzięgielewski, który wiosną „wystrelał” sobie miejsce w reprezentacji U-20, już w 4 minucie podwyższył swój tegoroczny dorobek strzelecki do sześciu trafień. Goście od tego momentu przejęli jednak inicjatywę i seryjnie wykonując rzuty różne, dążyli do odrobienia strat. Wprawdzie Marcel Łubik demonstrował wysoką formę, ale przyjeźdźni dopięli swego w 29 minucie. Tyle że na więcej już ich nie było stać. Ostatni kwadrans pierwszej połowy znowu należał bowiem do tyszan, co pierwszym golem w tym sezonie udokumentował Jakub Bieroński. Do-



Natan Dzięgielewski nie zatrzymuje się i trafia mecz za meczem.

dajmy jednak, że statystyki przekonywały o wyższości płocczan. To oni bowiem dłużej przebywali przy piłce (54%), oddali więcej strzałów (12:8) i dominowali w kornierach (9:2).

Potrzeba kolejnych zwycięstw

To wszystko sugerowało, że po przerwie tyszanom trudno będzie obronić korzystny dla nich wynik, ale okazało się, że choć przewaga gości w posiadaniu piłki faktycznie wzrosła, to już bilans strzałów w drugiej po-

łowie był wyrównany (4:4), a celnych uderzeń ani z jednej, ani z drugiej strony nie odnotowano. „Trójkolorowi” bronili się z ogromną determinacją, ale także groźnie kontrowali i piłka po strzale Marcela Błachewicza trafiła w słupek.

– Uważam, że pokazaliśmy pod presją przeciwnika sporo piłkarskich rzeczy – stwierdził trener GKS-u Tychy. – Widać, że ci piłkarze coraz bardziej w siebie wierzą i liczą jeden na drugiego, bo wiedzą, że jest wsparcie i możemy grać w piłkę. Jest

15

TYLE

punktów tyszanie zdobyli w sześciu wiosennych grach. Nikt nie ma więcej. O „oczko” mniej mają Polonia Warszawa i Arka Gdynia. Najmniej ma Warta, bo ledwie dwa. Przedostatni jest Ruch z trzema punktami...

wiec dużo pozytywów. Potrzebowaliśmy w tym meczu oczywiście swojej jakości piłkarskiej, żeby walczyć o trzy punkty. Musieliśmy jednak też w przerośnięciu się z przeciwnikiem. Musieliśmy wchodzić w pojedynki, musieliśmy je wygrywać, bo w zespole z Płocka jest po prostu bardzo duża jakość piłkarska. W wielu momentach tego meczu Wisła to pokazała. Miała sporo stałych fragmentów gry, ale celnych strzałów już nie za wiele. Za to generalnie samych strzałów było wiele z jednej i drugiej strony. Uważam, że to było bardzo otwarte spotkanie. Najważniejsze z naszej perspektywy było to, że byliśmy w kluczowych momentach bardziej skuteczni.

Tyszanie cieszą się więc z piątego w tym roku zwycięstwa i liczą, że rozpoczną nim nową serię z kompletem punktów, których... bardzo potrzebują. W tabeli po 25 kolejkach są bowiem dopiero na 10. miejscu, do strefy barażowej brakuje pięciu punktów. O spoczywaniu na laurach nie może więc być mowy.

Jerzy Dusik

Na fali radości

Opole pokazało w Łodzi, że potrafią walczyć od początku do końca.

ODRA OPOLE

Po 25. kolejce kibice „Oderki” mogą wreszcie spokojnie popatrzeć w tabelę. Zespół Jarosława Skrobacza po zwycięstwie 2:1 w Łodzi opuścił strefę spadkową i zajmuje 13. miejsce, mając jeden mecz mniej od bezpośrednich rywali. Do rozegrania na Włókna Arenie Niebiesko-czerwoni mają bowiem zaległe spotkanie ze Stalą Rzeszów, które odbędzie się 23 kwietnia.

Wzajemnie się nakręcają

– Nareszcie – głęboko odetchnął trener opolan. – Wprawdzie już kilka razy w tym roku słyszeliśmy pochwałę za naszą grę, ale dopiero z ŁKS-em sięgnęliśmy po pierwsze w tym roku zwycięstwo. Ono jest także potwierdzeniem tego, że chłopcy nakręcają się każdą dobrą sytuacją, każdym powodzeniem, każdą

udaną interwencją. Właśnie tak powinno być, bo to zawsze sprzyja i powoduje, że koncentracja jest jeszcze większa.

Opolski „team spirit” był widoczny od pierwszej do ostatniej minuty meczu w Łodzi, gdzie już w 35 sekundzie Tomasz Przickrył otworzył wynik, a w doliczonym czasie gry zespół ze stolicy polskiej piosenki nadal był monolitem. Świadczył o tym gest bramkarza Artura Halucha, który po udanej interwencji Jakuba Szreka ofiarne blokującą piłkę wychodzącą na aut bramkowy w drugiej minucie doliczonego czasu gry, serdecznie wyściskał kolegę z drużyny.

– Adrenalina w trakcie takich meczów bardzo rośnie – podkreślił szkoleniowiec Odry. – Ale wiemy też, że o takie zachowania łatwiej jest, kiedy idzie, kiedy jest dobry wynik, bo na fali radości naprawdę można popłynąć dużo wyżej. Po-

twierdzeniem tego jest także akcja z samej końcówki spotkania w Łodzi, bo Jakub Pochciół, czyli nasz 21-latek, wywalczył rzut wolny na polowie rywala. Zachował się jak stary wyga, co świadczy o tym, że potrafi wykorzystać doświadczenie zdobyte w drugoligowej Polsce Bytom czy w trzecioligowych rezerwach Górnika Zabrze, gdzie był jednym z bardziej doświadczonych zawodników. To on decydował, jak ten zespół wyglądał, on miał wokół siebie jeszcze młodszych zawodników, więc musiał brać ciężar gry na swoje barki. Warto też zauważyć, że w końcówce, prowadząc od 65 minuty 2:1, nie mieliśmy jakiegoś wielkiego problemu. Gospodarze po naszym drugim trafieniu już nie za bardzo potrafili nam zagrozić, ani nic wielkiego stworzyć, właśnie dzięki naszej grze. Oczywiście jedna bramka przewagi nie daje komfortu, bo wiemy, że czasem wy-

starczy jakaś wrzutka w pole karne, przypadkowa ręka czy inne pechowe zdarzenie, żeby zmarnować cały wysiłek. Dlatego warto grać jak najdalej od swojej bramki i Kuba to zadanie w meczu, w którym grał od pierwszego do ostatniego gwizdka, w pełni zrealizował.

Po profesorsku

Charakterystyczne dla Odry w meczu w Łodzi były też akcje otwierające. W 35 sekundzie – o czym już wspomnieliśmy – Przickrył zdobył pierwszego gola, a w pierwszej minucie drugiej połowy opoleanie mieli dwie znakomite okazje bramkowe. W 16 sekundzie po przerwie Szymon Kobusiński trafił z bliska w bramkarza, a już 10 sekund (!) później Dawid Czapliński został zablokowany przez obrońcę.

– Byłbym nieuczciwy, gdybym „czarował”, że tak sobie zaplanowaliśmy – dodał trener Odry. – Przestrze-

galiśmy się bardzo mocno, żebyśmy byli skoncentrowani, bo to my w ten sposób traciliśmy wcześniej bramki. To nam było łatwo strzelić gola w pierwszej minucie. Tym razem jednak wygrana walka w środku pola o piłkę w powietrzu, bo główkowali najpierw Szymon Szekliński, a następnie Kuba Pochciół, spowodowała, że Szymon Kobusiński miał moment na dokładniejsze zagranie do Tomka Przickryły, który ma duże umiejętności, co w pełni pokazał. Zrobił to wszystko po profesorsku i trafił idealnie, ale też po tym gołu przekonał się, że dobry początek to za mało. W drugiej połowie byliśmy już jednak zespołem, który w pełni zasłużył na trzy punkty. Mam więc nadzieję, że tak będziemy grać także w kolejnych meczach, bo mamy jeszcze 10 spotkań i do każdego z nich musimy podejść z pełną koncentracją i chęcią zdobywania kolejnych punktów.

Jerzy Dusik

EKSTRAKLASA

PROGRAM 27. KOLEJKI (4-7.04)

Piątek

■ Stal Mielec – Cracovia	18.00
■ Widzew Łódź – Lechia Gdańsk	20.30

Sobota

■ Radomiak Radom – Zagłębie Lubin	14.45
■ Śląsk Wrocław – Motor Lublin	17.30
■ Lech Poznań – Korona Kielce	20.15

Niedziela

■ Jagiellonia Białystok – Piast Gliwice	12.15
■ Górnik Zabrze – Legia Warszawa	14.45
■ Pogoń Szczecin – GKS Katowice	17.30

Poniedziałek

■ Puszcza Niepołomice – Raków Częstochowa	19.00
---	-------

1. Raków	26	55	39:16
2. Jagiellonia (m)	26	51	47:31
3. Lech	26	50	48:24
4. Pogoń	26	44	41:28
5. Legia	26	41	48:35
6. Cracovia	26	41	47:40
7. Górnik	26	40	37:31
8. Motor (b)	26	39	39:45
9. Katowice (b)	26	36	35:32
10. Radomiak	26	34	37:40
11. Piast	26	33	26:28
12. Widzew	26	33	30:39
13. Korona	26	33	25:34
14. Puszcza	26	25	25:38
15. Lechia (b)	26	24	27:44
16. Stal	26	23	27:42
17. Zagłębie	26	23	21:40
18. Śląsk	26	21	28:40

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

I LIGA

PROGRAM 26. KOLEJKI (4-6.04)

Piątek

■ Chrobry Głogów – Znicz Pruszków	18.00
■ Miedź Legnica – Górnik Łęczna	18.00
■ Kotwica Kołobrzeg – Arka Gdynia	20.30

Sobota

■ Wisła Płock – Stal Stalowa Wola	14.30
■ Odra Opole – Polonia Warszawa	17.30
■ Warta Poznań – Wisła Kraków (p)	19.30

Niedziela

■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Stal Rzeszów	12.00
■ Ruch Chorzów – GKS Tychy	14.30
■ Pogoń Siedlce – ŁKS Łódź	17.00

1. Arka	25	54	48:17
2. Bruk-Bet	25	52	52:27
3. Miedź	25	45	46:29
4. Wisła P.	25	44	42:30
5. Polonia	25	41	34:29
6. Wisła K.	25	40	44:25
7. Ruch (s)	25	37	35:31
8. Górnik	25	36	37:31
9. Znicz	25	36	33:30
10. Tychy	25	35	33:27
11. ŁKS (s)	25	34	35:28
12. Stal R.	24	34	38:34
13. Odra	24	23	21:48
14. Kotwica (b)	25	21	19:39
15. Chrobry	25	21	23:46
16. Warta (s)	25	21	17:40
17. Stal St. W (b)	25	16	18:43
18. Pogoń (b)	25	15	24:44

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.



Fot. PAP / EPA

Wojciech Szczęsny przygotowuje się do ważnego meczu w półfinale Pucharu Króla.

Minęło pół roku

Coraz bliżej powrotu na boisko jest Marc-Andre ter Stegen, konkurent Wojciecha Szczęsnego.

HISZPANIA

W wrześniu 2024 roku Marc-Andre ter Stegen zerwał więzadło rzepki. Wówczas Barcelona podjęła decyzję o tym, że sprowadzi do siebie Wojciecha Szczęsnego, który po sezonie 2023/24 ogłosił przejście na emeryturę. Polak dołączył do Barcelony, na początku 2025 roku stał się podstawowym golkipierem, a w tym czasie Niemiec przechodził rehabilitację. Od momentu, gdy doznał kontuzji, minęło już pół roku i ter Stegen powoli wraca do treningów. Na początku tego tygodnia wykonywał już niektóre ćwiczenia razem z drużyną. W Katalonii zaczęto wyczuwać się powrót. Wtedy będziemy podejmować decyzję. Teraz trudno cokolwiek powiedzieć, bo skupiamy się na tym, co jest teraz. Mamy czas. Dobrą wiadomością dla nas jest to, że rehabilitacja ter Stegena idzie w dobrym kierunku – odpowiedział Hansi Flick, unikając odpowiedzi na pytanie, czy Szczęsny pozostanie numerem 1. Fakty są takie, że z Polakiem między słupkami „Blaugrana” jeszcze nie przegrała. Wygrała wszystkie dziewięć meczów w La Lidze, tylko raz zremisowała w Champions League i Pucharze Króla. Szkoleniowcowi trudno będzie

zrezygnować w takiego talizmanu...

Zresztą Szczęsny może potwierdzić swoją przydatność w zespole już dzisiaj. Przed „Dumą Katalonii” bardzo ważny mecz rewanżowy w półfinale Pucharu Króla z Atletico. Pierwsze spotkanie zakończyło się remisem 4:4. Marc-Andre ter Stegen z pewnością będzie się przyglądał występowi Szczęsnego podczas starcia z madrytczykami. Jeśli Polak pomoże Barcelonie w awansie do finału, jego rola w drużynie, która już jest bardzo stabilna, jeszcze się umocni. Wówczas nawet powrót Niemca do pełni sprawności nie musi oznaczać odsunięcia od pierwszej jedenastki polskiego golkipiera.

Hansi Flick jest pozytywnie nastawiony przed dzisiejszą rywalizacją. Wierzy w możliwości swojej drużyny, która w tym sezonie spisuje się świetnie na każdym froncie. Znajduje się na szczycie tabeli w lidze, gra w ćwierćfinale Ligi Mistrzów i zdobyła już krajowy Supercup. Dlaczego więc miałyby nie dotrzeć do finału Pucharu Króla? – Chcemy się w nim znaleźć. Moi zawodnicy mogą być naprawdę dumni z tego, co robią. Mocno pracujemy na każdym treningu, w każdym meczu. To, co osiągnęli moi piłkarze, nie jest efektem szczęścia. Zasłużyli na to – powiedział niemiecki szkoleniowiec, który zdaje sobie sprawę z tego, że przejście przez półfinał wcale nie będzie łatwe. – Atletico ma fantastycznego trenera i jego skład jest bardzo

doświadczony. Madrytscy wiedzą, jak mają grać. Są bardzo konsekwentni. Widać to było w naszych poprzednich spotkaniach – stwierdził trener Flick, przypominając, że w tym sezonie Barcelona nie tylko zremisowała z Atletico 4:4. W grudniu 2024 w lidze przegrała 1:2, a w połowie marca wygrała 4:2, strzelając dwie bramki w doliczonym czasie („Los Colchoneros” do 72 minuty prowadzili 2:0).

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ PUCHARU KRÓLA

Środa, 2 kwietnia, godz. 21.30

Atletico – Barcelona (4:4 w pierwszym meczu)
Mecz Real Madryt – Real Sociedad zakończy się po zamknięciu numeru.

LA LIGA

■ Celta – Las Palmas 1:1 (1:0)

1:0 – A. Gonzalez (45+2), 1:1 – Moleiro (48)

1. Barcelona	29	66	82:28
2. Real M.	29	63	62:29
3. Atletico	29	57	47:23
4. Athletic	29	53	46:24
5. Villarreal	28	47	51:39
6. Betis	29	47	40:36
7. Rayo	29	40	33:31
8. Celta	28	40	42:42
9. Mallorca	29	40	28:35
10. Sociedad	29	38	27:31
11. Sevilla	29	36	33:39
12. Getafe	29	36	26:25
13. Girona	29	34	37:45
14. Osasuna	29	34	33:42
15. Valencia	29	31	32:46
16. Espanyol	28	29	27:40
17. Alaves	29	27	32:44
18. Leganes	29	27	28:46
19. Las Palmas	29	26	33:48
20. Valladolid	29	16	19:65

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Gasnące światełko w Mediolanie

Finał Coppa Italia może trochę ośłodzić sezon kibicom Milanu. Tyle że na drodze stoi Inter.

WŁOCHY

Ekipa „Rossonieri” w tym sezonie spisuje się fatalnie. Jedynym plusem było zdobycie Supercupu Włoch. Wtedy pojawiło się światełko w tunelu, że z nowym trenerem Sergio Conceicao włoski klub wróci na odpowiednie tory. Po prawie trzech miesiącach od tego triumfu wspomniane światełko coraz bardziej gaśnie. Kibice są sfrustrowani i nie widzą perspektyw, żeby gra pod wodzą portugalskiego szkoleniowca miała się zmienić. Poważnym zarzutem włoskich dziennikarzy wobec Conceicao jest to, że nie korzysta z umiejętności, jakie ma jego rodak Rafael Leao, który, będąc na boisku, napędza grę swojego zespołu. Oczywiście, 25-latek ma swoje mankamenty, jednak patrząc na brak pomysłu jego kolegów z drużyny, Milan potrzebuje takiego kreatora. W ostatnim spotkaniu z Napoli wszedł dopiero z ławki rezerwowych, ale trener „Rossonierich” wytłumaczył na konferencji pomeczowej, że Leao poczuł ból w udzie przed spotkaniem. W kuluarach mówi się, że portugalski szkoleniowiec nie przepada za swoim rodakiem, podobnie zresztą jak poprzednik, Paulo Fonseca. Ewentualna trzecia zmiana szkoleniowca jest bardzo mało prawdopodobna. Głównie ze względu na zbyt duże obciążenie dla budżetu klubu, a Puchar Włoch dla Milanu ważny jest właśnie z tego powodu. Skoro w lidze nie idzie, to krajowy puchar może otworzyć drzwi do europejskich pucharów. Ligi Mistrzów nie będzie, ale Liga Europy już tak. Mniejsze wpływy do budżetu, ale lepsze takie niż żadne. Zwycięzca krajowego pucharu może także liczyć na ponad 7 milionów euro nagrody, a finalista na około 5 mln. Do tego finał Pucharu Włoch uzyskują bezpośredni awans do superpucharu, który zostanie rozegrany w formacie final four.

Inter będzie zdecydowanym faworytem tej rywalizacji. Podopieczni Simone Inzaghiego pewnie kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa, będąc liderem Serie A. Ostatni raz „Nerazzurri”

przegrali spotkanie ponad miesiąc temu z Juventusem. Do tego czeka ich dwumecz z Bayernem w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Być może ze względu na natłok spotkań w pucharze zagrają zawodnicy, którzy w ostatnim czasie grali mniej i są bardziej wypoczęci. Tym bardziej że w zespole zaczynają się pojawiać urazy. W ostatnim meczu z Udinese z tego powodu nie zagraли Lautaro Martinez, Mehdi Taremi czy Denzel Dumfries. Z pozytywnych informacji dla trenera Inzaghiego jest i taka, że Nicola Zalewski wrócił po kontuzji i wszedł na boisko na ostatni kwadrans. W starciu z Milanem może dostać szansę w większym wymiarze czasowym. Natomiast Piotr Zieliński nadal jest kontuzjowany i na pewno nie wystąpi.

Dla Milanu najlepszym rozwiązaniem byłaby sytuacja, żeby dwumecz przeciwko Interowi rozstrzygnął się w regulaminowym czasie gry albo z konieczności w dogrywce. Rzuty karne mogą przynieść kolejne rozczarowanie dla kibiców, ponieważ „Rossonieri” mają tylko 50 proc. skuteczności z jedenastu metrów. Cztery wykorzystane karne w Serie A i tyle samo, po których nie padły gole – dwa z Fiorentiną (Theo Hernandez oraz Tammy Abraham), jeden z Torino (Christian Pulisic) i ostatni z weekendowego spotkania przeciwko Napoli, kiedy strzelał Santiago Gimenez. Kto by nie podszedł do rzutu karnego, to kibice nie mają pewności, że zostanie on wykorzystany. Tym bar-

dziej że sami piłkarze wyznaczeni do strzelania często przekazują piłkę kolegom, żeby ich podbudować. Niestety dla nich, kończy się to brakiem gola.

Początek spotkania wyznaczono na godzinę 21.00. Rewanżowe spotkanie zostanie rozegrane 23 kwietnia. Dzień wcześniej, we wtorek w drugim meczu półfinałowym Empoli zmierzyło się z Bolonią (spotkanie zakończyło się po zamknięciu numeru). Rewanż pomiędzy tymi zespołami zaplanowany jest na 24 kwietnia.

Milosz Cebo

PÓŁFINAŁY COPPA ITALIA

Środa, 2 kwietnia
godz. 21.00
Milan – Inter

Empoli – Bologna zakończy się po zamknięciu wydania
Rewanż 23 i 24 kwietnia.

ANGLIA

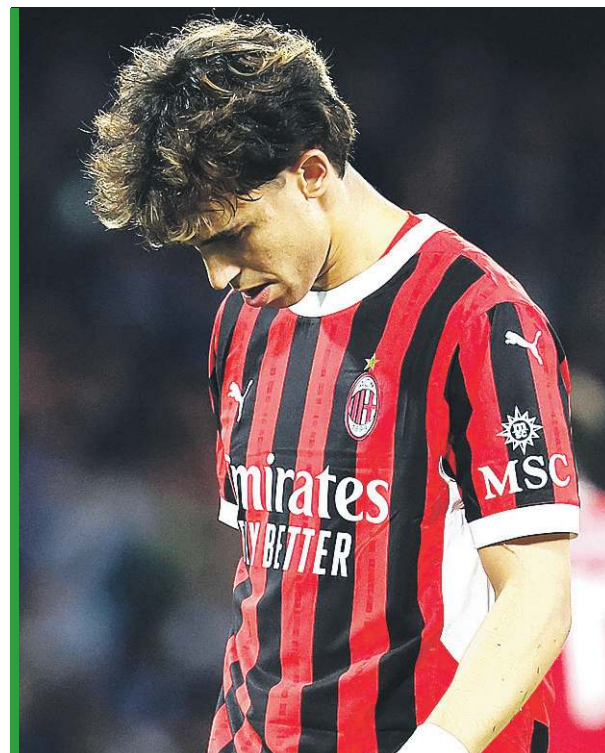
Środa: Bournemouth – Ipswich, Brighton – Aston Villa, Man. City – Leicester, Newcastle – Brentford, Southampton – Crystal Palace (wszystkie 20.45), Liverpool – Everton (21.00), Czwartek: Chelsea – Tottenham (21.00)

Wtorkowe mecze zakończone po zamknięciu wydania.

NIEMCY

Półfinał Pucharu Niemiec

Środa: Stuttgart – Lipsk (20.45). Mecz Arminia – Leverkusen zakończony po zamknięciu wydania.



Obecny sezon jest ogromnym rozczarowaniem dla całej społeczności Milanu.

Fot. Insidefoto/SIPA USA / Press Focus

Wóz albo przewóz

Żadnej z drużyn, która dzisiaj zagra na Stadionie Miejskim w Jastrzębiu-Zdroju, nie urządzi remis.

GKS JASTRZĘBIE

Dzisiejszy mecz, który o godzinie 16.00 rozpocznie się na Stadionie Miejskim przy ulicy Harcerskiej w Jastrzębiu-Zdroju, będzie – bez cienia przesady – pojedynkiem o życie, bowiem oba zespoły, GKS Jastrzębie i Olimpia Elbląg, są zagrożone spadkiem z Betclit 2. Ligi. W nieco korzystniejszej sytuacji znajdują się gospodarze, którzy w 23 meczach zgromadzili 23 punkty, natomiast zespół trenera Karola Szweddy, który objął te obowiązki 24 grudnia ubiegłego roku, zastępując Karola Przybyłę, jest „czerwoną latarnią” tabeli, z dorobkiem ledwie 14 „oczek”. Przestrzegalbym jednak wszystkich, z piłkarzami GKS-u łącznie, przed spisaniem drużyny z Elbląga na straty jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego.

Poważne ostrzeżenie

Ostrzegam nie tylko dlatego, że wielokrotnie przekonałem się, iż pycha przed upadkiem kroczy, lecz przede wszystkim dlatego, że jestem na bieżąco z wynikami uzyskiwanymi przez drużynę z województwa warmińsko-mazurskiego. Wprawdzie na początku rundy wiosennej Olimpia była przysłówiowym chłopcem do bicia (porażki ze Świttem Szczecin, Skrą Częstochowa i Wisłą Puław), lecz potem wskoczyła na właściwe tory. W kolejnym starciu uległa Wieczystej Kraków (2:3), ale w ostatniej kolejce pokona-

ła u siebie 1:0 Chojniczankę. Na to zwycięstwo piłkarze i kibice z Elbląga czekali aż 159 dni, bo tyle upłynęło od ich poprzedniej wiktorii z KKS-em 1925 Kalisz (1:0).

Szczęśliwy stadion?

Do tej pory Stadion Miejski w Jastrzębiu-Zdroju mógł uchodzić za szczęśliwy dla Olimpii. Podczas czterech wizyt na tym obiekcie tylko raz musieli przełknąć gorzkie porażki. 9 września 2017 roku przegrali z GKS-em 1:2, gole dla zwycięzców strzelili Farid Ali (65 minuta) i Kamil Jadach (76), zaś dla pokonanych Piotr Kurbiel (8). Nawiasem mówiąc, w tym sezonie (2017/18) dowodzeni przez Jarosława Skrobaczę jastrzębianie wywalczyli awans do I ligi. Pozostałe potyczki zakończyły się zwycięstwami gości – 2:1 (22 maja 2010), 2:0 (26 października 2022) i 2:1 (17 marca 2024). Natomiast własny stadion jest w pojedynkach z GKS-em Jastrzębie prawdziwym przekleństwem zespołu z Elbląga. Drużyna z Górnego Śląska w pięciu podejściach odniosła na nim trzy zwycięstwa i poniosła tylko jedną porażkę.

– Nie ukrywam, że nasza sytuacja w tabeli jest dość trudna, ale my wychodzimy na boisko i w każdym meczu walczymy o zwycięstwo – powiedział przed wyjazdem do Jastrzębia-Zdroju trener drużyny z Elbląga, Karol Szwed. – Mówiąc kolokwialnie, z każdego meczu chcemy „wycisnąć” maksimum. Czekamy nas trudny tydzień, ale w każdym nadchodzącym spotkaniu chcemy pokazać taką samą

determinację jak w wygranym starciu z Chojniczanką – dodał prawie 44-letni szkoleniowiec. Dziś nie będzie on mógł liczyć na doświadczonego bramkarza Andrzeja Witana, który w końcówce ostatniego meczu nieprzepisowo zatrzymał wychodzącego na czystą pozycję rywala, za co zobaczył czerwoną kartkę.

Stary znajomy

W bieżących rozgrywkach obie drużyny spotkały się w drugiej kolejce. Mecz w Elblągu zakończył się remisem 1:1. Prowadzenie dla gości uzyskał w 31 minucie Michał Bednarski, a wyrównującego gola strzelił w ostatnich sekundach pierwszej połowy Wojciech Fadecki. Komplet punktów mógł zapewnić gospodarzom Mateusz Kuzimski, jednak w 76 minucie nie wykorzystał rzutu karnego. Jego strzał z „wapa” obronił Grzegorz Dralik. Rewanż – w ramach 19. kolejki – miał się odbyć 23 listopada, ale wtedy boisko nie nadawało się do gry.

W ramach ciekawostki dodajmy, że asystentem trenera Petera Struhara w Jastrzębiu jest obecnie Patryk Szymik. 31-letni szkoleniowiec w przeszłości pracował w Olimpii Elbląg, najpierw w klubowej akademii, a od 1 lipca 2022 roku do 30 listopada następnego roku pełnił funkcję asystenta trenera pierwszego zespołu, Przemysława Gomułki. W tej roli siedział na ławce rezerwowych w 56 meczach.

Bogdan Nather



Wracający po kartkowej pauzie Bartłomiej Wasiluk (w środku) dołożył cegietkę do ostatniej wygranej ekipy z Sosnowca.

Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Roszady przyniosły efekt

Zmiany personalne, a przede wszystkim korekta ustawienia, dały drużynie trenera Marka Saganowskiego cenną wygraną w Krakowie.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Przed wygranym 4:1 wyjazdowym meczem z Hutnikiem trener Marek Saganowski dokonał czterech roszad w wyjściowym składzie, ale – co najważniejsze – zmienił ustawienie.

Powrót Bykowa

Po raz pierwszy w tym sezonie jego zespół zagrał czwórką obrońców. Pod nieobecność pauzującego za kartki do jedenastki wrócił Andrzej Niewulis. Kapitan sosnowiczanie szybko jednak zgłosił niedyspozycję i w 22 minucie zluźował go Ołeksij Bykow, a opaskę przejął Joel Valencia. Dla Bykowa był to pierwszy występ po kontuzji kolana, a nabawił się jej jeszcze w ubiegłym sezonie, gdy drużyna grała w I lidze. Ukraińiec świetnie wkomponował się w zespół i podczas spotkania na Suchych Stawach był jednym z najmocniejszych punktów Zagłębia. Na ten moment Bykow czekał od 3 marca zeszłego roku i wygląda na to, że wywalczył miejsce w składzie. Tak prędko może go nie oddać, tym bardziej że wspomniany Niewulis doznał urazu mięśniowego. Nawet gdyby zdołał się wykurować, to w kolejnym meczu nie mógłby wybiec na boisko, gdyż – będąc już na ławce

– zobaczył czwartą w tym sezonie żółtą kartkę.

Bo taka była umowa...

W porównaniu do przegranego 0:1 domowego starcia z KKS-em 1925 Kalisz oprócz wspomnianego Chęcińskiego w wyjściowym zestawieniu zabrakło jeszcze Roko Kurtovicia, Kamila Bilińskiego i Denisa Rakelsa; ten ostatni nie grał, gdyż takie były ustalenia między Zagłębiem i Hutnikiem, z którego w przerwie zimowej przybył Łotysz. Po pauzie za kartki do gry wrócili Emmanuel Agbor i Bartłomiej Wasiluk, a pierwszy raz w 2025 roku od pierwszego gwizdka wystąpił Bartosz Snopczyński. Co ciekawe, cała trójka wpisała się na listę strzelców, a czwartego gola dołożył Miłosz Pawłusiński.

– Bardzo się cieszę z tego zwycięstwa i to z kilku względów. Zdobywamy cztery bramki na ciężkim terenie i wywozimy z niego cenne punkty. To po pierwsze. Druga rzecz to roszady, które zrobiliśmy w składzie i które przyniosły wymierny efekt. Ponadto fajną zmianę dał Bykow, po którym nie było widać śladu trwającej ponad rok nieobecności – wylicza szkoleniowiec Zagłębia, który jednocześnie nie chce przesądzać, w jakim ustawieniu jego zespół zagra

w sobotnim (20.00) spotkaniu z Olimpią Elbląg. – Czy zmienione ustawienie po zostanie na kolejne mecze? Zostawię to dla siebie i nikomu nie będę ułatwiał zadania. Prawda jest taka, że zwycięskiego systemu nie powinno się zmieniać, ale nie wiem, czy jak w czwartek lub piątek się obudzę, to czegoś nie zmienię – dodaje trener Saganowski.

Wiara niezachwiana

Po dwóch kolejnych porażkach jego akcje nie stały zbyt wysoko. Tajemnicą poliszynela był fakt, że ewentualna przegrana w Krakowie przyspieszyłaby podjęcie decyzji o rozstaniu. – Nie postawiono mi żadnego ultimatum. Wielokrotnie mówiłem, że wierzę w tę drużynę. Wiem, co robię i będę robił wszystko, żebyśmy zagraли w barażach o awans na zaplecze ekstraklasy. Oczywiście, obecne wyniki pewnie niektórych nie satysfakcjonują, mnie też nie, ale pamiętajmy, że przebudowa drużyny to jest pewien proces i zmiana ustawienia wynika z tego, iż szukamy tego najbardziej optymalnego. Sztabowi i zawodnikom potrzebny jest czas. Są różne sytuacje w życiu i jestem na nie przygotowany, ale wiem, że bardzo wiele osób w Sosnowcu mnie wspiera i wie, że robię dobrą pracę – podkreśla na koniec trener Zagłębia.

Krzysztof Polackiewicz



Na takie obrazki czekają dzisiaj sympatycy GKS-u Jastrzębie.

Gra o wszystko

Mistrzowie Polski z Płocka, jedyni niepokonani w EHF Champions League w 2025 roku, powalczą dziś o drugi awans do 1/4 finału.

LIGA MISTRZÓW

Z trzema bramkami zaliczki z pierwszego meczu wyleciała w poniedziałek do Nantes drużyna Orlen Wisły Płock. Dzisiaj „Nafciarze” powalczą w rewanżowym spotkaniu z wicemistrzem Francji o awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. W 2025 roku nie przegrali, zaliczając w fazie grupowej cztery zwycięstwa i remis, a także wygraną 28:25 z HBC Nantes w 1. rundzie play offu w Orlen Arenie. Dziś o 20.45 rozpocznie się rewanż. Do ćwierćfinału awansuje zespół lepszy w dwumeczu.

Tylko jeden cel

- Doskonale wiemy, co to znaczy grać w Nantes. To wymagający teren, gdzie będzie panowała świetna atmosfera na trybunach, ale jesteśmy na to gotowi. W naszych głowach jest tylko jeden cel - wyjść na parkiet i zrobić wszystko, aby wygrać - powiedział krótko przed wylotem trener Wisły, Xavier Sabate.

O randze śródownego starcia doskonale wiedzą podopieczni hiszpańskiego szkoleniowca. - Przed nami drugie spotkanie i znów - tak jak dwa lata temu - o awans do ćwierćfinału powalczymy z HBC Nantes. Z pierwszego meczu wyszliśmy zwycięsko i do Francji jedziemy z zaliczką, ale mamy świadomość z jak klasowym rywalem się zmierzmy, dlatego musimy dać z siebie wszystko. Zostawim serca na parkiecie i mam nadzieję, że powtórzymy nasz historyczny wynik w Europie - powiedział rozgrywający Dmitrij Żytnikow.

Nic do stracenia

Kieleccy wicemistrzowie Polski również po-



Powstrzymać zakusy Francuzów z Nantes to wieczorne zadanie „Nafciarzy”.

walczą dziś o ćwierćfinał, jednak ich sytuacja jest diametralnie inna. W rewanżowym meczu 1/8 finału z Fuechse Berlin muszą bowiem odrobić aż sześciobramkową stratę z pierwszego spotkania (27:33). Do przerwy prowadzili 14:12, ale kilkunastominutowy przestój w drugiej połowie postawił ich w arcytrudnej sytuacji. - Nie mamy nic do stracenia - powiedział trener Taťant Dujšebajew, a w podobnym tonie wypowiedział się obrotowy Arstem Karalek. - To duża strata, trudna do odrobienia na wyjeździe. W pierwszym meczu zespół z Berlina wygrał zasłużenie, ale na nasze życzenie. W ciągu kilku minut nie mogliśmy nic zrobić. Jedziemy tam

walczyć, jednak musimy utrzymać koncentrację przez pełne 60 minut.

Być wojownikami

Trener Dujšebajew szanse na awans do ćwierćfinału ocenił na 1 procent. - Historia nie kłamie. Jeszcze nigdy nikt w tej fazie rozgrywek nie odrobił takiej straty na terenie rywala. Historia jest jednak po to, aby ktoś ją napisał. Dlatego nie mamy spróbować? Wszyscy nas skreślili. Dopóki żyjemy, może zdarzyć się cud - zaznaczył szkoleniowiec Industarii.

Hiszpański Kirgiz dodał, że jego zespół, aby myśleć o awansie, musi rozegrać perfekcyjny mecz. - Musimy mieć szacunek nie tylko dla przeciwnika, ale i dla siebie, a oprócz tego wiarę. Jeśli

to będzie, jesteśmy w stanie powalczyć - powiedział Dujšebajew. - Na boisku musimy pokazać charakter. Musimy wierzyć w siebie, w swoje umiejętności i być wojownikami. Wiemy, że to może być nasze ostatnie spotkanie w Lidze Mistrzów w tym sezonie.

Kibice pomogą?

W Berlinie kielecką drużynę wspierać będzie 600-osobowa grupa kibiców. - Mamy fantastycznych fanów. Jeśli mieliby możliwość odwołania tego wyjazdu po pierwszym spotkaniu, to jestem pewny, że nikt by tego nie zrobił. Oni chcą walczyć z nami. Ich doping będzie nam bardzo potrzebny - nie ukrywał Karalek.

Zbigniew Ciećciała

Lepiej uciekać niż gonić

Do poniedziałku niepokonany w tym roku Górnik Zabrze musiał uznać wyższość Ostrovii, ale szans na 6. miejsce po sezonie zasadniczym nie stracił.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Chwaleni za ostatnie mecze zabranie szybko opuścili parkiet hali przy Wolności. Nie tak bowiem wyobrażali sobie mecz z Ostrovią. - Od starcia z tym przeciwnikiem rozpocząłem pod koniec listopada pracę jako pierwszy trener i bardzo mi zależy, aby tym razem wygrać - mówił przed pierwszym gwizdkiem Arkadiusz Miszka, który chciał zrewanżować się za porażkę 30:32. „Żył” przy ławce, podpowiadał, ustawiał zawodników i gdyby mógł, wbiegłby na parkiet... Niewiele to jednak dało, bo po kiepskim początku jego podopieczni musieli odrabiać straty, a tego nie lubią robić. W większości wcześniejszych spotkań „Górnicy” byli na prowadzeniu i w późny poniedziałkowy wieczór potwierdziło się, że lepiej czują się w roli uciekających niż goniących. Trzeba zauważyć, iż w drugiej połowie miejscowi czterokrotnie obejmowali jednobramkowe prowadzenie, lecz w każdym przypadku było ono „kasowane”.

Ambicji i zaangażowania nie można było zabranom odmówić, ale trudno też nie odnieść wrażenia, że presja wyniku nieco ich paraliżowała, zwłaszcza w ofensywie. Statystyki nie kłamią - oddali 56 rzutów, z czego 44 celne, ale tylko po 32 piłka znalazła się w siatce, bo 12 zatrzymał Sandro Mestrić. Mimo co najmniej kilku kilogramów nadwagi, wypożyczony z Industarii Kielce Chorwat bronił ze sporym wyczuciem, a w decydujących momentach z wielkim poświęceniem. Skrzywił się na obrotowego Górnika, Piotra Krępe, gdy ten w ferworze walki go solidnie poturbował, ale to jego łupem

padała piłka przy ostatnich rzutach, a wcześniej po aż trzech „siódemkach”. Do tej pory zabranie w tym elemencie było niemal bezbłędne, zaś w poniedziałek trafili tylko raz.

Porażka jednym golem boli szczególnie, bo pokazuje, że zwycięstwo było blisko, a jednocześnie daleko. - Trudno się z tym nie zgodzić... Oceniając na gorąco, trzeba powiedzieć, że zabrakło nam szczęścia w ataku, a zmarnowane okazje się zemściły. Owszem, wychodziliśmy na prowadzenie, ale od początku nie było u nas takiego zaangażowania i agresji w obronie, jak z Kwidzinem czy Głogowem - powiedział prawoskrzydłowy Jakub Szyszko, myślami będący już przy niedzielnym spotkaniu. - Zgubionych punktów z Ostrovią trzeba będzie poszukać na trudnym terenie w Opolu. Mecz z Gwardią jest teraz dla nas najważniejszy. Jeszcze nic straconego, najważniejsze, że wszystko jest w naszych rękach - dodał zawodnik Górnika. Szyszko, jego koledzy, działacze oraz kibice wiedzą, że gdyby punkty zostały w Zabrzu, to 6. miejsca po sezonie zasadniczym (oznacza uniknięcie ekip z Kielc lub Płocka w już 1. rundzie play offu), nikt by „Trójkolorowym” nie odebrał. Mieliby bowiem 41 punktów i przy ewentualnej porażce w Opolu, mając taki sam dorobek Wybrzeże Gdańsk (w ostatniej serii gra z Legionowem), by ich nie wyprzedziło, gdyż dwukrotnie z nimi przegrało, a tak nadal ma na to szansę. - Nie ma co teraz kalkulować, z której pozycji przystąpimy do play offu. Musimy zrobić swoje. Wszystko zależy od nas - podkreślił na koniec Szyszko.

Marek Hajkowski



Jakub Szyszko (z lewej) i jego koledzy mieli problemy, by przebić mur stawiany m.in. przez Kamila Adamskiego.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W ćwierćfinale Ligi Mistrzów do obsadzenia zostały cztery miejsca, a ta rywalizacja rozstrzygnie się we Francji i w Niemczech.

■ Fuechse Berlin, SC Magdeburg i Paris Saint-Germain przystąpią do rewanżowych spotkań jako zwycięzcy pierwszych meczów na wyjazdach. Jedynie HBC Nantes przegrało w Płocku z Orlen Wisłą i będzie się starało odrobić trzybramkową stratę.

■ Wisła i HBC spotkały się w Lidze Mistrzów przed dwoma

laty na tym samym etapie. Wtedy w Orlen Arenie padł remis 32:32. Remisem 25:25 zakończył się pojedynek w Hall XXL de la Beaujoire La Trocardiere w Nantes. Do swego pierwszego ćwierćfinału awansowała Orlen Wisła po rzutach karnych. Dla Francuzów byłby to czwarty występ w 1/4 finału, ale pierwszy od sezonu 2020/21.

■ Kielce celują w siódmy ćwierćfinał w ciągu ostatnich 10 lat. W poprzednim sezonie zwycięzcy Ligi Mistrzów

z 2016 roku musieli uznać wyższość SC Magdeburg.

■ Berlińskie „Lisy” tylko raz zagrały w ćwierćfinale, a miało to miejsce w ich debiutanckim sezonie 2011/12, kiedy dotarły nawet do półfinału.

■ W stolicy Niemiec naprzeciw siebie staną nominowani w plebiscycie międzynarodowej federacji (IHF) na najlepszego szczyptornistę 2024 roku, duński rozgrywający Fuechsem, Mathias Gidsel i hiszpański kapitan Industarii Alex Dujšebajew. We wspomnianym plebiscycie - zresztą drugi raz z rzędu - zwyciężył Gidsel, wypierając Andreasa Wolffa, byłego bramkarza klubu z Kielc.

■ W przypadku awansu mistrzowie Polski spotkają się ze Sportingiem Lizbona, a na kielczan czekać będą ubiegłorocznymi finaliści z Aalborga.

■ Spotkanie Fuechse z Industrią rozpocznie się o 18.45, natomiast „Nafciarze” powalczą we Francji od 20.45. Oba mecze transmitować będzie Eurosport 1.

Pobudka! Larum grają!

Legendarny trener alarmuje w sprawie kondycji polskich reprezentacji seniorów i senierek.

REPREZENTACJA POLSKI

Obie nasze drużyny narodowe mają za sobą bardzo nieudane kwalifikacje EuroBasketu. Kadra kobiet nie wywalczyła awansu, mimo że grupa nie była szczególnie trudna. Biało-czerwone przegrały oba spotkania z Litwinkami i to okazało się decydujące. Mecz były zacięte, ale Polki okazywały się słabsze w końcówkach. – Trzy punkty to w koszykówce niewiele, ale w tym momencie to cała przepaść, bo zatrzymały naszą drogę na EuroBasket 2025. Marzyliśmy o tym awansie, dlatego porażka boli – mówiła po spotkaniu w Wilnie podłamana Agnieszka Skobel.

Jeszcze gorzej spisali się panowie. Grali bez presji, bo awans mieli zapewniony (jako gospodarz), a mimo to kilka razy oglądaliśmy katastrofy. Bo tak trzeba nazwać mecze w Sosnowcu z Macedończykami (71:96) oraz w Katowicach z Litwinami (48:82).

Czas po zakończonych kwalifikacjach mijał, aż w końcu nie wytrzymał Ludwik Miętta-Mikołajewicz. Nestor polskich trenerów



Grzegorz Bachański ostrego komentarza Ludwika Miętty-Mikołajewicza nie zostawił bez odzewu. Prezes rozmawiał z legendarnym szkoleniowcem.

i honorowy prezes Wisły Kraków napisał na swoim profilu na Facebooku: „POBUDKA. Minęło sporo czasu od niefortunnego występu naszych narodowych reprezentacji koszykarek i koszykarzy w meczach kwalifikacyjnych do ME '25. Panie, po porażce z Litwą, po raz kolejny zaprzepaściły szansę udziału w mistrzostwach. Panowie, po kompromitującej klęsce z Litwą, zachowali

prawo udziału w ME dzięki roli gospodarza jednej z grup kwalifikacyjnych. Tymczasem nie słyhać oceny sytuacji ze strony władz polskiej koszykówki. Fora internetowe roją się od wielu bardziej lub mniej krytycznych opinii, a brakuje stanowiska zarządu PZKosz. Panowie i Panie – pobudka! Larum dla polskiej koszykówki grają!”.

Poprosiliśmy o komentarz szefa Polskiego Związ-

ku Koszykówki. Grzegorz Bachański odpowiedział, że jest w stałym kontakcie z Miętta-Mikołajewiczem. Zaraz po wspomnianym wpisie w mediach społecznościowych zadzwonił do legendarnego trenera i konsultował z nim swoje decyzje. – Podsumowanie występów naszych kadr narodowych w lutowych okienkach odbyło się na posiedzeniu zarządu PZKosz w dniu 3 marca. W przypadku kadry żeńskiej – mimo braku awansu – zarząd pozytywnie ocenił dwuletnią pracę z kadrą trenera Karola Kowalewskiego i wstępnie jest zainteresowany kontynuacją pracy z nim. W przypadku kadry męskiej finalna ocena pracy z kadrą narodową trenera Igora Milicica nastąpi po zakończeniu ME w bieżącym roku. Ze względu na to, że jestem w stałym kontakcie telefonicznym z Prezesem Ludwikiem, rozmawialiśmy o tej sytuacji. Prezes zgodził się z moją sugestią, co do kontynuacji pracy z trenerem Kowalewskim i oceną pracy trenera Milicica po zakończeniu EuroBasketu – powiedział nam prezes Bachański.

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

Polski center uhonorowany

Efektowną fetę przygotowano na Wyspach Kanaryjskich, gdzie Aleksander Balcerowski grał sześć lat.

■ W lidze hiszpańskiej Aleksander Balcerowski ze swoją Unicają przyjechał do Gran Canaria Arena na mecz z Dreamlandem. Przed spotkaniem gospodarze zaskoczyli – przygotowali wzruszające wideo, którym uhonorowali swojego byłego zawodnika, bo Balcerowski spędził tam sześć sezonów. Były owacje od kibiców, specjalne statuetki i plakat, a także masa uścisków od dawnych kolegów. Potem kurtuazje się skończyły, a Dreamland niespodziewanie pokonał wyżej notowany zespół z Malagi 91:89. Polak był na boisku 13 minut, zanotował 8 punktów i 4 zbiórki. Miał całkiem dobry procent skuteczności – trafił wszystkie 3 rzuty za dwa punkty, na linii osobistych było nieco gorzej (2/5). Unicaja zajmuje czwarte miejsce (bilans 17-8), liderem jest Real Madryt.

Dwa pozostałe zespoły z Polakami w składach też przegrały. Surne Bilbao grało w Madrycie z Realem, „Królewscy” wygrali 88:70. Tomasz Gielo był na boisku 20 minut, zdobył 6 punktów (0/2 za dwa, 2/4 za trzy), miał 4 zbiórki i 2 asysty. Bilbao jest na 13. miejscu w tabeli z bilansem 9-16. Z kolei Casademont we własnej hali uległ La Laguna Tenerife 89:93. AJ Slaughter był na parkiecie 16 minut. Były rozgrywający reprezentacji Polski zdobył 6 punktów (0/1 za dwa, 2/4 za trzy). Zespół z Saragossy zajmuje 10. miejsce, w 25 meczach zaliczył 11 wygranych.

■ W lidze francuskiej Saint Quentin wygrało u siebie w Palais des Sports Pierre Ratte z JDA Dijon 85:72. Gospodarze prowadzili do przerwy, a losy meczu dopełniły się w trzeciej kwarcie, którą wygrali 23:12. Dominik Olejniczak tradycyjnie pojawił się w wyjściowej piątce. Polski środkowy w 22 minuty zdobył 8 punktów i zebrał 9 piłek, miał też 3 asysty. Trafił 3 z 6 prób za dwa punkty, wykorzystał oba rzuty osobiste. Saint Quentin ma duże szanse na play

off – obecnie zajmuje 7. miejsce z bilansem 12-11. Liderem jest Lyon-Villeurbanne. Do końca sezonu zasadniczego zostało siedem kolejek.

Występy we Francji zakończył natomiast Jakub Nizioł, który rozwiązał umowę z La Rochelle i podpisał kontrakt ze Śląskiem Wrocław. W ostatnim występie na francuskich parkietach Nizioł ze swoją drużyną wystąpił na boisku Bourges-en-Bresse. Rywale wysoko wygrali 87:67, a nasz zawodnik w 7 minut zdobył 2 punkty (1/1 za dwa, 0/1 za trzy), miał 3 zbiórki i asystę. La Rochelle zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i ma coraz mniejsze szanse na utrzymanie.

■ W lidze tureckiej nie grał zespół Mateusza Ponitki. Spotkanie Bahcesehir College z Petkimspor zaplanowane na poniedziałek zostało przełożone na inny termin ze względu na grę w europejskich pucharach ekipy ze Stambułu. Bahcesehir świetnie spisuje się w Pucharze Europy. Ma za sobą dwa mecze półfinałowe z Dreamlandem Gran Canaria, po których bilans jest remisowy. Decydujące spotkanie odbędzie się w środę w Stambule.

■ W Bundeslidze ważne zwycięstwo odniosła ekipa z Rostocka. Prowadzone przez Przemysława Frasunkiewicza Seawolves pokonały wiceliderów z Ulm 85:67. Gospodarze zmiażdżyli rywali aż 40:21 w pierwszej połowie. Po 24 kolejkach Seawolves zajmują 10. miejsce, które zapewnia udział w play in. Do końca sezonu zasadniczego pozostało jeszcze osiem kolejek. Liderem jest Bayern Monachium.

■ W lidze włoskiej Dinamo Sassari kolejny mecz zagrało bez Michała Sokołowskiego. Polak nie występuje, nie udaje mu się także rozwiązać kontraktu. Wciąż słyhać o ewentualnym transferze, ale konkretnie na razie brak.

(p)

Mistrzowie nadal groźni

Uwaga na obrońców tytułu! Boston Celtics to mistrzowie obcych boisk.

NBA

Znakomity sezon rozgrywa ekipa Thunder, która już zapewniła sobie numer jeden na Zachodzie i jest bardzo blisko rozstawienia z jedynką w całej lidze. W poniedziałek dokonała ona kolejnej wielkiej sztuki – pokonując Chicago we własnej hali, przesyłała do kronik jako rekordzistę Konferencji Zachodniej w pojedynkach z drużynami Wschodu. W tym sezonie drużyna z Oklahoma City ma z rywalami z Konferencji Wschodniej bilans 28-1, w tym 14-0 u siebie! Thunder ma do rozegrania jeszcze jeden mecz z zespołem z przeciwnej konferencji (w środę z Detroit), ale nawet porażka nie zmieni tego, że będą posiadaczami historycznego rekordu. Poprzedni najlepszy wynik należał do Golden State Warriors (2016), Dallas Mavericks (2007) oraz Los

Angeles Lakers (2000), które sezony kończyły z bilansem 27-3 przeciw ekipom ze Wschodu.

W poniedziałek Bulls w Paycom Center w Oklahoma City byli bezradni, momentami przegrywali nawet 43 punktami. Shai Gilgeous-Alexander, najlepszy strzelec ligi, przebywał na boisku ledwie 27 minut, a i tak ustrzelił 27 „oczek” i 12 asyst. To 10. kolejny wygrany mecz Thunder, którego gracze aż 23 razy trafili za trzy punkty.

Ciekawie miało być także w Memphis, gdzie Grizzlies podejmowały obrońców tytułu z Bostonu. Gospodarze, którzy niedawno dokonali sensacyjnej zmiany trenera, wygrali pierwszą kwartę 32:25 i zapowiadało się, że mogą sprawić niespodziankę. Ale Celtics mieli inny plan – wysoko wygrali drugą część (41:29) i byli lepsi także w dwóch kolejnych. Na parkiecie rządzą Jay-

son Tatum (25 punktów, 14 zbiórek) oraz rezerwowi Al Horford (26 pkt, 8 zbiórek). Derrick White dodał double-double (14 pkt, 10 asyst).

Jak obliczyli statystycy, Celtics po raz pierwszy w historii wygrali wszystkie spotkania podczas sześciomeczowej wyprawy na Zachód (Utah, Portland, Sacramento, Phoenix, San Antonio i Memphis)! Poprzedni najlepszy wynik ekipy z Bostonu pochodził z roku 1973, gdy było to pięć wygranych. Zespół trenera Joe Mazzulli wyrównał też klubowy rekord liczby wygranych meczów na wyjeździe (32), który ustanowiono pół wieku temu (sezony 1972-73 i 1974-75). „Celtowie” są obecnie w dużym gazie – wygrali dziewięć meczów z rzędu, a marzec zamknęli bilansem 13-1.

Z ciekawostek warto wspomnieć, że dwie ostatnie kwarty sędziowało tylko dwóch arbitrow, bo Kanadyjczyk Matt Kallio nabawił się kontuzji i został w szatni.

Kolejne ciekawe spotkanie w Crypto.com Arena

w Los Angeles. Lakers podejmowali Houston, oba zespoły walczyły o jak najlepsze miejsca w play off. Po zaciętej końcówce gospodarze minimalnie wygrali i umocnili się na czwartym miejscu na Zachodzie. Luka Dončić oraz dwaj rezerwowi, Dorian Finney-Smith i Gabe Vincent, zdobywali po 20 punktów. Dwaj ostatni ustrzelili dodatkowo po sześć „trójek” każdy! Houston, dla którego była to dopiero druga porażka w ostatnich 14 meczach, zajmuje drugie miejsce w Konferencji Zachodniej i raczej utrzyma tę pozycję przed play offem. W zespole z Teksasu najlepszy był tym razem Amen Thompson, który miał 20 punktów, 5 zbiórek i 4 asysty.

Wyniki: Washington - Miami 94:120, Orlando - LA Clippers 87:96, Indiana - Sacramento 111:109, Charlotte - Utah 110:106, Memphis - Boston 103:117, Oklahoma City - Chicago 145:117, Dallas - Brooklyn 109:113, LA Lakers - Houston 104:98

(p)

Awans z kłopotami

Choć częstochowianie wysoko zawiesili poprzeczkę, to JSW Jastrzębski Węgiel awansował do półfinału mistrzostw Polski.

PLUSLIGA

Ostatnie dni nie były dobre dla drużyny Steam Hemarpol Norwid. Nieco ponad tydzień temu na finiszu rundy zasadniczej przegrała rywalizację o siódme miejsce z PGE GiEK Skrą Bełchatów, a w pierwszym spotkaniu ćwierćfinałowym z jastrzębianami miała niewiele do powiedzenia. Mimo to w Częstochowie wierzo- no w odwrócenie złej karty. – We własnej hali damy z siebie maksa. Może prze- gramy, ale na pewno nie złożymy broni – zapewnił Mateusz Maślowski, libero częstochowskiego zespołu.

Nadzieje wiązano z po- wrotem do drużyny Milada Emadipoura. Doświadczony Irańczyk we wcześniejszych spotkaniach nie grał, bo był chory. A to bardzo ważny gracz w teamie trenera Cezara Douglasa Silvya. Prawdziwy przywódca, trzymający w ryzach ze- spół.

Gospodarze wyszli na parkiet naładowani energią. Pierwszy set – zwłaszcza jego początek – w ich wykonaniu był wręcz perfekcyjny. Grali jak z nut. Mocną zagrywką odrzucili rywala od siatki. W ataku dynamiką i siłą imponowali Patrik Indra, Ebadipour i Bartłomiej Lipiński, a rozgrywający Quinn Isaacson rozgrywał szybko, choć nie



Patrik Indra skończył wiele ataków, ale w tym decydującym został zablokowany.

zawsze dokładnie, co jednak nie przeszkadzało jego kolegom w zdobywaniu punktów.

Mistrzowie Polski wydawali się być zaskoczeni dynamiką częstochowian. Byli bezradni, nie potrafili odpowiedzieć i przegrywali aż 3:9. W pewnym momencie wydawało się, że złapali rytm, bo dwukrotnie zbliżyli się do rywali na trzy punkty (9:12, 15:18), ale gospodarze wytrzymali presję i nieoczekiwanie wygrali pierwszą partię.

Jeszcze ciekawiej zrobiło się po drugim secie, bo

częstochowianie znów byli górą. Tym razem wygraną wyszarpali jednak dopiero w ostatnich akcjach. Przez prawie całą partię prowadził JSW Jastrzębski Węgiel. W końcówce było już 22:20. I wtedy nastąpił zryw miejscowych, w czym mocno pomogli im jastrzębianie. Lucia- no Vicentin zaserwował w siatkę, Anton Brehme przy próbie bloku dotknął siatki, a następnie nie trafił w pole gry i wreszcie atak Tomasza Fornala został obroniony. W efekcie Steam Hemarpol Norwid

miał dwie piłki setowe i drugą wykorzystał.

Ten set – choć przegrany – pokazał, że jastrzębianie zaczęli wchodzić na wyższy poziom. Kolejne partie to potwierdziły. Grali coraz lepiej. Fornal, Vicentin, Łukasz Kaczmarek, Norbert Huber z coraz większym luzem przełamywali opór rywali. Musieli być jednak bardzo czujni, bo częstochowianie nie dawali się złamać. Nawet gdy przegrywali wysoko, wracali do gry. Nie byli jednak w stanie zatrzymać mistrzów Pol-

ski. W tie-breaku cały czas byli blisko, ale ani razu nie udało im się wyjść na prowadzenie. Przy 12:13 mieli piłkę w górze na remis, ale punkt ostatecznie zdobył Brehme. Po chwili Niemiec zablokował Indrę i zakończył mecz.

Jastrzębianie w półfinale mistrzostw Polski wystąpią po raz szósty z rzędu.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 WYGRANYCH)

■ Steam Hemarpol Norwid Częstochowa – JSW Jastrzębski Węgiel 2:3 (25:19, 25:23, 18:25, 20:25, 12:25)

Stan rywalizacji 0-2. Awans JSW Jastrzębskiego Węgla. **CZĘSTOCHOWA:** Isaacson (1), Ebadipour (19), Popiela (6), Indra (25), Lipiński (12), Adamczyk (6), Maślowski (libero) oraz Kowalski, Kogut, Stugocki, Borkowski. Trener Cezar Douglas SILVA.

JASTRZĘBIE: Toniutti (2), Fornal (17), Huber (14), Kaczmarek (22), Carle (2), Brehme (8), Popiwczak (libero) oraz Kufka, Finoli, Vicentin (12), Żakiet, Waliński. Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Wojciech Maroszek (Żory) i Marek Budzik (Rybnik). **Widzów** 4900.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:9, 20:15, 25:19.
II: 7:10, 13:15, 19:20, 25:23.
III: 7:10, 11:15, 15:20, 18:25.
IV: 8:10, 12:15, 18:20, 20:25.
V: 4:5, 9:10, 12:15.

Bohater – Benjamin TO- NIUTTI.

Rzeszowianie liczą na dublet

PUCHAR CEV

Rzeszowianie drugi raz z rzędu awansowali do finału. Rok temu w decydujących spotkaniach dwukrotnie pokonali niemiecki SVG Lueneburg 3:0. W bieżącej edycji czeka ich jednak znacznie poważniejsze wyzwanie. Po drugiej stronie siatki będzie bowiem Ziraat Bankasi Ankara. Pierwszy mecz finałowy w środę w Rzeszowie (godz. 18.00), rewanż za tydzień (9 kwietnia) w Ankarze.

Ziraat to drużyna z wyższej półki, mająca w składzie wielu znakomitych zawodników. O jej sile stanowią m.in. dwukrotny mistrz olimpijski Francuz Trevor Clevenot, który w ostatnich sezonach występował w Ja-

strzębskim Węglu i Aluronie CMC Warcie Zawiercie, a także znakomity Amerykanin, jeden z najlepszych siatkarzy na świecie, Matthew Anderson, czy Tonček Stern, świetny słoweński atakujący. Ziraat pokazał siłę w półfinale, eliminując faworyzowany Itas Trentino z filarami reprezentacji Włoch, Alessandro Michieletto i Daniele Lavią na czele. Pierwszy mecz wprawdzie przegrał 2:3, ale we własnej hali odrobił straty, wygrywając 3:1. Na krajowym podwórku zawodnicy z Ankary wygrali fazę zasadniczą i są już w półfinale.

Rywalizacja zapowiada się pasjonująco, gdyż rzeszowianie też mają sporo atutów. Ich zwycięska seria – 17 meczów – została za-

trzymana dopiero w ostatnią sobotę w Sosnowcu. W pierwszym spotkaniu 1/4 finału PlusLigi przegrali z Aluronem CMC Warta Zawiercie 1:3. – To był bardzo trudny mecz. Wiele było sytuacji, w których mieliśmy w kontratakach szansę, ale ich nie wykorzystywaliśmy. To były ważne punkty na przełamanie, które robiły różnicę i to był najważniejszy element, w którym przegraliśmy – podkreślił Klemen Cebulj, przyjmujący Asseco Resovia, w rozmowie z portalem PlusLiga.pl. – Ziraat będzie również bardzo wymagającym przeciwnikiem, chociaż przyznam, że Zawiercie to jest niesamowicie trudny rywal, który wspaniale zagrywa i znakomicie broni. Może czasem brakowało

Przed Asseco Resovią ostatnia przeszkoda w drodze po Puchar CEV, turecki Ziraat Bankasi Ankara.

nam lepszej komunikacji w przyjęciu, ale pracujemy nad tym. Musimy jak najszybciej zresetować głowy po porażce w Sosnowcu, bo dzięki temu będzie nam się lepiej grało w kolejnych ważnych meczach – dodał.

Największym problemem trenera rzeszowskiego zespołu Tuomasa Sammelvuo jest kontuzja jednego z liderów, Bartosza Bednorza. Reprezentant Polski leczy uraz łydki. W Sosnowcu nie grał i jego brak był bardzo widoczny. Przy słabszej dyspozycji Stephena Boyera Cebulj nie miał odpowiedniego wsparcia w ataku. Zastępujący Bednorza Łukasz Vasina i jego zmiennik Adrian Staszewski wspólnie wywalczyli zaledwie cztery punkty (wszystkie ten

drugi). Być może Bednorz przeciwko Ziraatowi już jednak wystąpi.

Asseco Resovia to drugi polski zespół, który w bieżących rozgrywkach ma szansę na triumf na europejskich parkietach. 19 marca Bogdanka LUK Lublin wywalczyła Puchar Challenge, bijąc w finale włoskie Cucine Luba Civitanova. To największy sukces w historii lubelskiego klubu. Nasze ekipy mają także szansę na zwycięstwo w najbardziej prestiżowej Lidze Mistrzów. Do turnieju finałowego, który odbędzie się w dniach 16-18 maja w Łodzi, awansowały Aluron CMC Warta Zawiercie i JSW Jastrzębski Węgiel. Drużyny te zmierzą się ze sobą w półfinale.

(mic)

ZAKSA bez lidera

Kontuzja Bartosza Kurka mocno ułatwiła sprawę Bogdanki LUK Lublin.

PLUSLIGA

Pierwsze starcie z ekipą z Lublina i to w jej hali ZAKSA wygrała pewnie 3:1, mając bohatera w osobie Bartosza Kurka. Przed kolejnym meczem była więc w komfortowej sytuacji. Wydawało się, że przed własną publicznością zwycięży po raz drugi i awansuje do półfinału. Na ostatnim treningu przed meczem urazu doznał jednak Kurek. Przy wykonywaniu zagrywki poczuł ból w plecach. Na razie nie wiadomo jak poważny jest uraz. Wykażą to badania w najbliższych dniach. Z Bogdanką LUK jego występ był jednak wykluczony. Nie mógł też grać zmagający się z wirusem Jakub Adamczyk.

Brak Kurka mocno wpłynął na morale drużyny. Bez swojego lidera, kapitana i najlepszego zawodnika – w dotychczasowych spotkaniach aż osiem razy był MVP – kędzierzynianie byli cieniem samych siebie. Igor Grobelny, Rafał Szymura czy Marcin Janusz prezentowali się fatalnie. Problemy miał też zastępujący Kurka Mateusz Rećko. On też jednak ostatnio zmagał się z chorobą i do zespołu dołączył dopiero dwa dni przed meczem.

Lublinianie wykorzystali osłabienie rywali. Byli lepsi w każdym elemencie. Ich przewaga w sile ataku była wręcz przyniatająca. Wilfredo Leon, Kewin Sasak i Maciej Sawicki robili, co chcieli. Na większy opór natrafili tylko w trzeciej odsłonie, ale nawet wtedy kontrolowali wynik. Gdy bowiem robili się „gorąco”, Leon zagrywką rozwiązywał problemy.

Martwić może uraz Aleksa Grozdanowa. W drugim secie przy próbie bloku skrzył kostkę i parkiet opuścił przy pomocy sztabu medycznego. Już na boisko nie wrócił. Trzeci, decydujący mecz w niedzielę w Lublinie.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 WYGRANYCH)

■ ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (15:25, 21:25, 20:25). Stan rywalizacji 1-1.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1), Grobelny (6), Urbanowicz, Rećko (18), Szymura (9), Poręba (3), Shoji (libero) oraz Smith (3), Chitigoi. Trener Andrea GIANI.

LUBLIN: Komenda (1), Leon (21), Grozdanow (1), Sasak (14), Sawicki (12), McCarthy (8), Hoss (libero) oraz Czyrek, Malinowski, Nowakowski (2). Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 2430.

Przebieg meczu

I: 5:10, 11:15, 12:20, 15:25.
II: 6:10, 7:15, 14:20, 21:25.
III: 6:10, 11:15, 16:20, 20:25.

Bohater – Wilfredo LEON.

Mozolona wspinaczka

Rozmowa z **Krzysztofem Maciasiem**, reprezentacyjnym napastnikiem, który dwa lata spędził w kanadyjskiej juniorskiej Western Hockey League

Młodzieniec wychowany w europejskiej rzeczywistości decyduje się na wyjazd za ocean w inną rzeczywistość. Jak oceniasz swój tam pobyt?

– To dla mnie niesłychanie ważny okres pod każdym względem – sportowym, jak i osobistym. Na pewno będę to mile wspominał i chętnie wracał przy każdej okazji. Na pewno sportowo się rozwinąłem, ale to przecież zrozumiałe, wszak po to wyjechałem. W życiu osobistym również jestem innym człowiekiem – dojrzałym, choć wciąż młodym (14 maja skończy 21 lat – przyp. red.), ale z pewnym bagażem doświadczeń (śmiej). Po tym wyjeździe przekonałem się, że trzeba mozolnie się wspinąć, by osiągnąć szczyt i spełniać swoje marzenia. Trzeba się wykazać cierpliwością i z dnia na dzień ciężko pracować. A tam nie zawsze było kolorowo i z górki – przeszedłem przez parę kryzysów zarówno na lodzie, jak i poza nim. Czasami mentalnie było niezwykle trudno, jednak wychodzenie bez większego szwanku ze skomplikowanych sytuacji było dla mnie równie ważnym osiągnięciem.

Byłeś w szoku, gdy zobaczyłeś kanadyjski hokej w porównaniu z czeskim, gdzie przez wiele lat trenowałeś?

– Szoku nie przeżyłem (śmiej), ale nie rozpamiętywałem tego, co zostawiłem za sobą, a tylko myślałem o tym, co mnie czeka. Pod względem hokejowym jest ogromna różnica. Proszę pamiętać, że lodowiska za oceanem są mniejsze, gra jest znacznie szybsza, decydują umiejętności techniczne i przygotowanie. Niewątpliwie rozwinąłem się pod każdym względem. Może zabrzmi to nieskrom-



Krzysztof Macias marzy o powrocie reprezentacji do elity, ale wie, że turniej w Rumunii będzie trudny.

TROP PROWADZI DO CZECH

■ Sympatyczny Krzysztof Macias umowę z klubem jest zobowiązany do trzymania tajemnicy. Dziennikarz ma jednak prawo kojarzyć pewne fakty i niżej podpisany jest przekonany, że młodszy z braci Maciasów

będzie występował tuż przy naszej południowej granicy, w Czechach. W tamtejszych klubach spędził sześć lat. Wydaje się, że w przyszłym sezonie będzie reprezentował HC Witkowiec, ale w grę wchodzi też Ocelarzi Trzinec.

nie, ale na pewno rozwinąłem się jako hokeista. Zmęźniałem i jestem na pewno silniejszy mentalnie.

Ubiegłego lata miałeś dodatkowo ciekawą przygodę sportową i zebrałeś kolejne doświadczenia.

– Miałem okazję przebywać na campie Florida Panthers, a potem na zgrupowaniu filialnej drużyny AHL, Charlotte Checkers. Miałem okazję spotkać zawodników z kontraktami zawodowymi i z wieloma występami na wysokim poziomie. W meczach kon-

trolnych chciałem pokazać się z jak najlepszej strony. Z każdego treningu chciałem czerpać jak najwięcej, by potem to wprowadzić do hokejowego repertuaru. Cały czas obserwowałem zawodników, z którymi miałem zajęcia i z którymi grałem. Przede wszystkim byłem ciekaw, jakie decyzje podejmują w danej chwili, a potem analizowałem, czy zdecydowałbym się na takie samo rozwiązanie. To były ciekawe obserwacje i jednocześnie zyskałem sportowo. Często łapałem się na tym, że zapamiętałem jakiś detal jak-

że potrzebny w grze, a do tej pory niedostrzegany. Dobrze się czułem w tym towarzystwie i, w moim przekonaniu, wypadło to nieźle. Zostałem niemal od samego startu AHL, ale miałem świadomość, że będzie trudno znaleźć się w tej lidze. Jednak przygotowania do sezonu miałem super i trudno byłoby sobie wymarzyć lepsze.

Nim przejdziemy do spraw związanych z reprezentacją, muszę zadać sakramentalne pytanie: co dalej z twoją karierą?

– Właśnie na to pytanie czekałem od początku naszego spotkania (śmiej). Niestety, nie mogę zaspokoić ciekawości. Już wiem, gdzie będę występował w przyszłym sezonie, ale to klub musi jako pierwszy ogłosić tę decyzję. Tak się umówiliśmy i nie pozostaje mi nic innego, jak dotrzymać umowy. Mogę zapewnić, że kija hokejowego nie zamienię

na... golfowy. Dyscypliny nie zmienię!

Otrzymałeś nominację do kadry. Czy jesteś już myślami przy mistrzostwach świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe?

– Cieszę się, że znalazłem się w kadrze i nie mogę się doczekać zgrupowania. Kandydatów do gry jest sporo, najpierw trzeba solidnie pracować i przekonać trenerów do swojej osoby i czy pasuję do koncepcji gry stworzonej przez sztab. Zrobię wszystko, by znaleźć się w tym gronie. Reprezentowanie kraju to marzenie każdego sportowca. Nikt nie dostanie nominacji do zespołu narodowego za zasługi, bo przecież obowiązuje zdrowa rywalizacja. Jeżeli pojedę, to będę się starał jak najlepiej wypaść. Kiedy nie zmieszczę się do składu, zostanę pierwszym kibicem reprezentacji i będę trzymał za nią kciuki.

Przed kadrowiczami siedem meczów kontrolnych, a potem turniej mistrzowski. Czy jest szansa powrotu do elity?

– Dobrze się stało, że mamy kilka spotkań towarzyskich o różnej skali trudności. Będzie dobra okazja, by zespół przećwiczył warianty gry w różnym ustawieniu. Mamy wystarczająco dużo czasu, by jak najlepiej przygotować się do turnieju. Krok po kroku po optymalną formę. W Rumunii będzie zupełnie inny turniej niż ten w elicie w Czechach. Tam musieliśmy się w dużej mierze bronić, zaś tutaj będziemy atakować. Nie wiem, jak potoczą się losy drużyny, ale – oczywiście – fajnie byłoby awansować. Chciałbym się znaleźć w reprezentacji, która ponownie wywalczy awans do elity!

**Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński**

Karna kompania

NHL

■ Im bliżej końca pierwszej części rozgrywek, tym bardziej mecze przypominają te z play offu. O wyniku decyduje zaledwie jedno trafienie bądź rozstrzygnięcia zapadają w dogrywce lub w rzutach karnych. I tak właśnie było w tej serii. Hokeiści z New Jersey, Minnesoty, Colorado i Calgary zostali sprawdzeni z umiejętności najazdów. Próba wypadła poniżej oczekiwań, ale zwycięzców mogła zadowolić.

New Jersey Devils w odstępie zaledwie dwóch dni dwukrotnie zmierzyli się z Minnesota Wild. Najpierw „Diabły” na wyjeździe w Saint Paul pokonały „Dzikich” 5:2, a Nico Hischier, napastnik nr 1 zespołu, zaliczył hat tricka. W rewanżu było trudniej, jednak na własnym lodzie „Diabły” wygrały 3:2 (1:0, 1:0, 0:2, 0:0) po karnych 2-0. W najazdach Filipa Gustavssona (26 obron) pokonali Paul Cotter i Jesper Bratt. Ten pierwszy miał okazję wcześniej rozstrzygnąć tę potyczkę, ale po jego trafieniu i analizie wideo uznano, że był spalony.

Nim doszło do końcowego rozstrzygnięcia, gospodarze prowadzili po uderzeniu Luke’a Hughesa (13 minuta), a potem gola dołożył wspomniany Hischier (50). Jacob Markstrom obronił 27 strzałów, ale zdołał go pokonać Vinnie Hinostroza (43) oraz Matt Boldy (58). Minnesota ma punkt przewagi nad St. Louis w walce „dziką kartę” w play offie w Konferencji Zachodniej.

Calgary Flames mają jeszcze nadzieje na grę w drugiej części sezonu i przedłużyły je, odnosząc cenne zwycięstwo w Denver nad Colorado Avalanche 3:2 (0:1, 0:1, 2:0, 0:0) po karnych 1-0. Zwycięskiego gola zdobył Jegor Szarangowicz. Gospodarze prowadzili już 2:0 po golach Cole’a Makara (17) oraz Logana O’Connora (28), jednak przyjezdni w trzeciej tercji w ciągu 32 sekund doprowadzili do remisu. Scotta Wedgewooda pokonali Ryan Lomberg (51) i Adam Klapka (52). Calgary ma pięć punktów straty do St. Louis w rywalizacji o „dziką kartę”. W tabeli prowadzi Winnipeg (103 punkty) przed Washingtonem (102) i Dallas (102).

Wyniki: New Jersey – Minnesota 3:2 i Colorado – Calgary 2:3 oba po karnych, Philadelphia – Nashville 2:1, Seattle – Dallas 1:3.

(WS)

SPÓD BANDY

NOMINACJA DO LIGI MISTRZÓW

■ Szefowie Hokejowej LM poinformowali, które kraje otrzymają w niej miejsca w najbliższym sezonie. Miejsca dla innych lig niż założycielskie zachowają w następnym sezonie Polska, Dania, Francja i Norwegia. Jest jeszcze jedno wolne miejsce dla mistrza kraju niżej notowanego, ale jego przedstawiciela poznamy w terminie późniejszym. W fazie eliminacyjnej wystąpią 24 zespoły. Zgodnie z przepisami po trzech przedstawicieli przysługują pięciu ligom, które zakładały HLM – czeskiej, szwedzkiej, fińskiej, niemieckiej i szwajcarskiej. W tej staw-

ce znajdzie się obrońca Pucharu Europy, ZSC Lions Zurych.

KOSMOS W SOSNOWCU

■ W środowisku ogromne poruszenie, choć jeszcze nie poznaliśmy mistrza. A wszystko dlatego, że działacze sosnowieckiego EC Zagłębie mają wielkomocarstwowe plany. Tuż po wyeliminowaniu zespołu z play offu – po przegranej serii z GKS-em Katowice 0-4 – władze klubu pożegnali aż 14 zawodników, w tym m.in. bramkarza Patrika Spesznego i czołowego napastnika Damiana Tyczyńskiego. Trochę byliśmy zaskoczeni tymi decyzjami personalnymi, ale Karol Pawlik, od niedawna dyrektor sportowy, zapewnił nas, że

nie będzie kłopotu ze skompletowaniem kadry. W kręgu zainteresowania klubu jest wielu reprezentantów kraju oraz kilku zawodników młodszego pokolenia. Propozycje gry w Sosnowcu, według naszych informacji, dostali m.in. Alan Chmielewski (grał kilka lat z powodzeniem w Czechach i ostatnio w Słowacji), Tomasz Fucik, Filip Komorski, Alan Łyszczarczyk, Bartosz Ciura, Bartłomiej Pocięcha, Grzegorz Pasiut, Patryk Wronka, Kamil Sadłocha czy Miłkołaj Syty. Lista jest nieco dłuższa, ale ograniczamy się tylko do czołowych reprezentantów. Hokeiści pytani na okoliczność otrzymania ofert albo tajemniczo się uśmiechali, albo odpowiadali: po-

midor, albo kategorycznie zaprzeczali. Gdyby bogate plany transferowe działaczy zostały choć w części zrealizowane, wówczas po raz drugi w historii sosnowieckiego klubu powstałby hokejowy Kosmos, który byłby poważną konkurencją dla najmocniejszych. – W przyszłym sezonie interesuje nas miejsce na podium – skwitował klubową działalność dyrektor Pawlik. W środowisku pojawiły się głosy zaniepokojenia oraz zdziwienia, bo podobno nie ma pokrycia dla obiecanych „złotych gór”.

NOWY ROZDZIAŁ „PASÓW”

■ Klub Comarch Cracovia przechodzi kolejne zmiany or-

ganizacyjne. Sekcje piłkarska oraz hokejowa będą działały w oddzielnych spółkach. Trenerzy oraz hokeiści po zakończeniu sezonu otrzymali informację, że nowe władze spółki będą renegocjowały kontrakty, a ponadto dojdzie do sporych zmian personalnych. Niektórzy zawodnicy, wedle naszych informacji, zaczęli się już rozglądać za nowymi miejscami pracy. Duet trenerski Marek Ziętara – Jacek Szopiński jest po wstępnych rozmowach, ale jeszcze nie podjął wiążących decyzji. Wszystko podobno ma się wyjaśnić do końca tego miesiąca.

(SOW)

Chcę zostać mistrzem!

Na tydzień przez rozpoczęciem zmagania w PGE Ekstralidze Dominik Kubera zademonstrował swoją siłę.

Zawodnik Orlen Oil Motoru Lublin z impetem rozpoczął obecny rok startów, wygrywając 51. Memoriał im. Bronisława Idzikowskiego i Marka Czernego w Częstochowie. Obsada tego turnieju mogła się wydawać mocna. Kubera rywalizował m.in. z Fredrikiem Lindgrenem i Jasonem Doylem, ale ani Szwed, ani Australijczyk nie znaleźli recepty na pokonanie Polaka. Żużlowiec lubelskich „Koziołków” nie ukrywał, jaki przyświecał mu cel podczas częstochowskich zmagania. – Przyjechałem, żeby wygrać, a nie przegrać. Obsada memoriału była silna, więc od samego początku chciałem pojechać na maksa – przyznał Dominik Kubera.

Im później, tym lepiej

Nieco gorzej wychowanekowi Unii Leszno poszło dzień później w Bydgoszczy w 36. Kryterium Asów. Niespełna 26-letni żużlowiec zaczął zawody od upadku w pierwszym biegu. Mogło to wpłynąć na jego dyspozycję w początkowej fazie rywalizacji. Skuteczność zaprezentował dopiero w dwóch ostatnich seriach startowych, dwukrotnie triumfując. W tej drugiej ograł nawet zwycięzcę imprezy, Aleksandra Łoktajewa. Nie można wykluczyć również tego, że Kubera we wcześniejszych swoich wyścigach szukał odpowiednich ustawień, a pozytywny skutek testów

zobaczyliśmy dopiero pod koniec turnieju.

Znowu Motor?

Na Lubelszczyźnie stawiają się na walkę o czwarty z rzędu tytuł mistrza kraju. W Motorze zachowano tron drużyny. Poza Kubera w Lublinie dalej będą się ścierać Lindgren, Jack Holder czy Bartosz Zmarzlik. Ponadto trener Maciej Kuciapa będzie niezmiennie dysponować najlepszą polską juniorską parą – Wiktor Przyjemski-Bartosz Bańbor. Na papierze skład lublinian znów zmusza do tego, aby rozpatrywać ich w roli faworytów do złota. Kubera przestrzega jednak przed takim postrzeganiem jego drużyny. – Przygotowujemy się do sezonu, jak najlepiej możemy, ale co przyniosą rozgrywki lub też poszczególne zawody? Zobaczmy – uspokajał zawodnik.



Dominik Kubera wiąże z rozpoczynającym się sezonem sporo nadziei.

Słowa rodowitego leżaczynianina wcale nie muszą być przypadkowe. Nie próżnowali bowiem potencjalni przeciwnicy Orlen Oil Motoru w kontekście

boju o złoto drużynowych mistrzostw Polski, czyli Bertard Sparta Wrocław, a także Apator Toruń. W stolicy Dolnego Śląska do Artoma Łaguty, Macieja Janowskiego czy Daniela Bewleya dołączył najlepszy jeździec zaplecza ekstraligi z zeszłego roku, Brady Kurtz. Z kolei w grodzie Kopernika do Emila Sajfutdinowa, Patryka Dudka i Roberta Lamberta dokooptowano Mikkela Michelsena.

Marzenia o mistrzostwie

Żużlowcy stawiają przed sobą cele nie tylko drużynowe, ale i indywidualne. Nasz rozmówca oznajmia, że takowe na obecny już sezon posiada, lecz głośno o nich nie mówi. – Swoje plany oczywiście mam. Sport jest

jednak nieprzewidywalny i często mogą zdarzyć się złe przypadki, o których nawet nie myślimy. Chcę więc po prostu być z siebie zadowolonym – przekazał reprezentant Polski. Przypomnijmy, że w bieżącym roku Kubera ponownie wystartuje w cyklu Speedway Grand Prix. Będzie jedynym reprezentantem Biało-czerwonych w indywidualnych mistrzostwach świata obok Bartosza Zmarzlika. „Domin” nie jest stawiany w gronie pretendentów do zwycięstwa w całych rozgrywkach, lecz nie ukrywa, że zamierza w przyszłości do tego dążyć. – Chciałbym zostać mistrzem świata. Myślę, że u każdego z nas w parku maszyn przechodzi to przez głowę – zakończył.

Norbert Giżyński

TRENING ZAMIAST SPARINGU

■ We wtorkowe popołudnie na stadionie w Rybniku miał odbyć się sparing ROW-u z Unią Leszno. Do starcia dwóch zespołów ostatecznie nie doszło. Ekipa gości przyjechała co prawda na Górny Śląsk, ale po inspekcji toru, dwie minuty przed planowanym startem, stwierdziła, że nie weźmie udziału w spotkaniu. Uznano, że dmuchane bandy były niedoładnie wkopane w ziemię.

(kaj)

Taka decyzja może być pokłosiem weekendowego wypadku, w którym brał udział Tai Woffinden. Anglik podczas sparingu w Krośnie doznał wielu złamań kończyn, w tym kości udowej. Zamiast sparingu na torze w Rybniku pojawili się tylko zawodnicy miejscowego ROW-u. Kibice, którzy pojawili się na trybunach, mogli więc oglądać trening podopiecznych trenera Piotra Żyto.

PORAŻKA DURKACZA

BOKS

■ W brazylijskim Foz do Iguaçu rozpoczął się pierwszy turniej z cyklu Pucharu Świata pod egidą nowej federacji, World Boxing, uznawanej przez MKOl. Przystąpiło do niego ponad 130 pięściarzy z 19 krajów. Uzyskane w nim wyniki pomogą w utworzeniu rankingu przed mistrzostwami świata i igrzyskami olimpijskimi. Do Brazylii trenerzy Tomasz Dydak (kobiety) i Grzegorz Proksa (mężczyźni) pole-

cieli z 15-osobową ekipą. W nocy z poniedziałku na wtorek jako pierwszy walczył Damian Durkacz (70 kg), który przegrał jednoznacznie na punkty z Ikboljonem Choldarowem. Uzbek to wicemistrz świata z 2017 roku oraz złoty medalista igrzysk azjatyckich (2017) i mistrzostw Azji (2018), próbujący również sił jako zawodowiec – z sześciu stoczonych i zwycięskich walk, pięć wygrał przed czasem. Nasz dwukrotny olimpijczyk od początku pojedynku miał problemy z przedar-

ciem się przez gardę rywal, który od pierwszej rundy prowadził w punktacji sędziów. Dwóch arbitrów dało mu wygraną tylko w ostatniej rundzie i ostateczna punktacja brzmiała 0:5 (28:29, 28:29, 27:30, 27:30). W nocy z wtorku na środę zaplanowano pięć ćwierćfinałowych pojedynków z udziałem polskich pięściarzy. Nasza wicemistrzyni olimpijska, Julia Szere-meta, do rywalizacji w kategorii 57 kg przystąpi w środę. Za rywalkę będzie miała

Amerykankę Alysę Men-dozę. Harmonogram ćwierćfinałowych walk Polaków przewidzianych na wtorek: 54 kg Wiktoria Rogalińska – Anita Adiszewa (Kazachstan), 60 kg Aneta Rygiel-ska – Rebecca Santos (Brazylia), 50 kg Jakub Stomiński – Hansell Lopez Sanchez (Gwatemala), 60 kg Paweł Brach – Ramon Ordonez (USA), 85 kg Jakub Straszewski – Victor Nahuel Roldan (Argentyna) W następnych dniach będą walczyć: 51 kg Natalia Ku-

czewska – Aldana Floren-cia Lopez (Argentyna), 57 kg Julia Szeremeta – Alyssa Mendoza (USA), 65 kg Kinga Krówka, która czeka na rywalkę, 70 kg Barbara Mar-cinkowska – Leonie Muller (Niemcy), 75 kg Oliwia Toborek – Melissa Gemini (Włochy), 55 kg Nikolas Pawlik, czeka na rywalkę, 65 kg Bartłomiej Rośkowicz – Patris Mulghaljai (Anglia), 75 kg Michał Jarliński – Fazliddin Erkinbojew (Uzbekistan), 80 kg Nikodem Kozak – Dias Motżigitow (Kazachstan).

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 2 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 21.10 Pn: półfinał Pucharu Hiszpanii, studio i Atletico Madryt - Barcelona (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TV 4

20.30 Pn: Supercup Polski, studio i Jagiellonia Białystok - Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT

17.20 Pn: półfinał Pucharu Polski, studio i Ruch Chorzów - Legia Warszawa, 20.45 Półfinał Pucharu Hiszpanii: studio i Atletico Madryt - Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 17.45 Siatkówka: finał Pucharu CEV mężczyzn, Asseco Resovia - Ziraat Bank Ankara, 20.00 Pn: Supercup Polski, studio i Jagiellonia - Wisła K., 23.55 Copa Sudamericana: SC Corinthians Paulista - CA Huracan (na żywo)

POLSAT SPORT 2

20.55 Pn: półfinał Pucharu Włoch, AC Milan - Inter Mediolan, 2.25 Copa Libertadores: Universidad de Chile - Botafogo FR (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.40 Pn: ćwierćfinał Puchar Turcji, Fenerbahce - Galatasaray (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00 Pn: Supercup Polski, studio i Jagiellonia - Wisła K. (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.55 Pn: półfinał Pucharu Króla, Al-Qadsiyah - Al-Raed SFC (na żywo)

EUROSPORT 1

14.15 Kolarstwo: Dwars door Vlaanderen, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Fuechse Berlin - Industria Kielce, 20.45 HBC Nantes - Orlen Wisła Płock, 22.30 Snooker: ćwierćfinał Tour Championship (na żywo)

EUROSPORT 2

14.00 Snooker: ćwierćfinał Tour Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: 2. runda WTA w Charlestonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

15.55 Pn: ćwierćfinał Ligi Młodzieżowej UEFA, VfB Stuttgart - Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.40 Pn: półfinał Pucharu Niemiec, VfB Stuttgart - RB Lipsk (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

21.10 Pn: liga portugalska, Benfica - Farense (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Iga nie wytrzymuje presji



Rozmowa z **Wojciechem Fibakiem**, pierwszym Polakiem w światowym top 10

Panie Wojtku, co się dzieje z Iga Świątek? Przegrywa nawet z rywalką z drugiej setki rankingu...

– Współczuję Idze, jakaś nerwowość ją dopadła. A nic tego nie zapowiadało. W Indian Wells zagrała naprawdę świetny turniej, w półfinale z Mirrą Andriejewą, pomimo porażki, zagrała bardzo dobry mecz. Nawet w Miami wyglądała całkiem nieźle do ćwierćfinału z Alexandrą Ealą.

Jak wytłumaczyć, że wice-liderka rankingu okazała się gorsza od mało znanej rywalki, wówczas notowanej na 140. miejscu?

– Iga walczy o wszystko. Każdy mecz chce wygrać i z takiego założenia wychodząc, dla niej każdy punkt jest ważny. Kiedy jednak nie idzie, widać, że stres ją usztywnia, nie wytrzymuje presji, jaka na niej ciąży. W tamtym spotkaniu o porażce zadecydowały trzy czynniki. Po pierwsze, Eala to tenisistka leworęczna, niewygodna...

Niektórzy porównują Filipinkę do innej małżutki, Leylah Fernandez, która niespodziewanie cztery lata temu jako 19-latką zagrała w finale US Open.

– To prawda, choć potem zgasła, ale znam wielu, którzy do dziś zachwycają się jej tenisem. Eala jest większa i mocniejsza. Wracając – po drugie, ten niski ran-



Iga Świątek straciła timing na korcie... Na zdjęciu z trenerem przygotowania fizycznego, Maciejem Ryszczykiem.

spotkanie. Pewnie gdyby Iga wygrała drugiego seta, w trzecim byłoby już gładkie 6:0 dla Polki. Na to trochę Iga liczyła, że rywalka będzie spięta, nerwowa i nie dokończy meczu.

Z Ealą gema przy własnym serwisie Świątek zdobyła dopiero w drugim secie, niektórzy twierdzą, że jej podanie straciło na jakości.

– Ja akurat serwisu Igi bronie. To, że ktoś przegrywa gemy serwisowe, nie znaczy, że źle serwuje, podanie w tenisie kobiecym nie odgrywa takiej roli jak w mę-

gdzie Iga straciła wycucie forhend, timing na korcie i w Paryżu na igrzyskach już go nie odzyskała. Wydawało się, że pod koniec roku nastąpiła poprawa, potem w Indian Wells sądziłem, że ten timing wrócił, ale nagle w Miami znowu kłops. Dlatego rywalki grają na jej stronę forhendową. Tak było właśnie z Ealą.

Świątek w tym sezonie nie wygrała turnieju. Czy to już czas, by ocenić kilkumiesięczną pracę Wima Fissette'a?

– Trenerzy nie mają zbyt dużego wpływu w tenisie kobiet, nie przeceniałbym ich roli, ona jest ograniczona. W tej relacji bardziej chodzi o porozumienie, współpracę, motywację. Tu widzę znaczącą rolę psychologa, a przecież inne tenisistki nie mają takiej osoby w sztabie, ma ją za to Iga.

Czy sprawa dopingowa i zawieszenie na miesiąc może wciąż mieć wpływ na psychiczne samopoczucie Igi?

– Nie sądzę. Ta sprawa na pewno nią wstrząsnęła, ale myślę, że to nie ma znaczenia, jeżeli chodzi o samą grę.

Przybywa jednak przeciwniczek, z którymi Świątek przegrywa już regularnie, jak Mirra Andriejewą – mimo że dopiero za chwilę skończy 18 lat pokonała Iłę dwukrotnie w ciągu trzech tygodni.

– Po Arynie Sabalence, która w ostatnim czasie znacznie poprawiła swój tenis, wy-

rosła Idze kolejna bardzo trudna rywalka. Andriejewa jest wszechstronna. Gra odważnie. Pod okiem Conchity Martinez, jako mentorki, świetnie się rozwija. Widać, że ta współpraca przynosi bardzo dobre efekty. Uważam, że Rosjanka jest bardzo mocną kandydatką, by w niedalekiej przyszłości zostać liderką rankingu.

W zupełnie innym nastroju z Miami wyjechała Magda Linette, która dotarła do ćwierćfinału, pokonując po drodze m.in. trzecią rakię światła, Coco Gauff. Polka napisała na kamerze, że 33 lata to tylko liczba...

– Ostatnio jej się nie wiodło, ale w Miami pokazała, że wciąż ma duże możliwości, była zadziorna. Wykorzystała przy tym słabszą dyspozycję Gauff. Magda, poznanianka jak ja, gra bardzo ładny tenis. A ja jestem esteta, toteż każdy jej sukces szczególnie mnie cieszy.

Kończąc tę rozmowę wątkiem gry Świątek – zaczął się sezon na kortach ziemnych, które Iga lubi najbardziej. Czy w tym czasie może się odbić?

– Dla naszych tenisistek i tenisistów to naturalna nawierzchnia. Uważam, że to dobry moment, by Iga i reszta naszych czołowych graczy pokazała pełnię możliwości i umiejętności. Ciągłe wierzę w Iłę. Zawsze, gdy rozpoczyna się turniej, stawiam, że to ona wygra. Niestety, stres jej nie pomaga.

**Rozmawiał
Tomasz Mucha, PAP**

„Szumi” znów zwycięski!

Kamil Majchrzak odniósł pierwsze zwycięstwo w drabince głównego cyklu ATP od 2,5 roku.

Tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego sprawił niespodziankę i awansował do drugiej rundy turnieju ATP 250 w Marrakeszu, pokonując rozstawionego z „szóstką” Jaume Munara 6:4, 6:3. Hiszpan, 55. na liście ATP, w tym roku miał już „na rozkładzie” tenisistów z Top 10-20 – Rosjanina Daniila Miedwediewa (w Miami) czy Amerykanina Bena Sheltona (w Dallas). Ale 29-letni Majchrzak, aktualnie 122. w rankingu ATP, ma patent na o dwa lata młodszego Munara – wygrał poprzednie dwie potyczki (w 2017 i 2019 r.) i w Maroku zszedł z kortu jako zwycięzca po raz trzeci.

Polak jako pierwszy został przełamany, jednak szybko odrobił stratę, po czym wygrał drugiego gema przy serwisie rywalu w końcówce, co dało mu triumf 6:4. Piotrkowianin kontynuował dobrą grę w drugiej partii, już na początku objął prowadzenie 3:0. Ta zaliczka wystarczyła mu, by odnieść zwycięstwo 6:3.

Popularny „Szumi” wygrał już w Marrakeszu trzy mecze, bo do głównej drabinki przebił się przez dwustopniowe kwalifikacje – pokonał Argentyńczyka Marco Trungellitiego 6:4, 6:3 i Hindusa Sumita Nagala 7:5, 6:1, ale pokonanie Munara jest „nowym

początkiem” i pierwszym piotrkowianina w głównym cyklu ATP od października 2022 i turnieju ATP 500 w Tokio.

Miesiąc później Polak został zawieszony na dwa lata, bo w jego organizmie wykryto niedozwolony środek; po odwołaniu – Majchrzak udowodnił, że zażył to nieświadomie w zanieczyszczonej odżywie – zawieszenie skrócono do 13 miesięcy. Wrócił na kort na początku 2024 roku, ale na samo dno i bez rankingu, a po 10 miesiącach, w październiku osiągnął pozycję nr 115. W szczycie kariery, wiosną 2022, był na 75. pozycji.

W styczniu tego roku „Szumi” przebił się przez eliminacje Australian Open, ale przegrał w 1. rundzie z Hiszpanem Pablo Carreno Bustą, a dwa tygodnie temu po wygraniu kwalifikacji w Indian Wells wycofał się z powodu urazu szyi przed pierwszym meczem w turnieju głównym.

W Marrakeszu o ćwierćfinał Majchrzak zagra po raz pierwszy w karierze z Jesperem De Jongiem, 98. w światowym rankingu. Niespełna 25-letni Holender w 1. rundzie pokonał występującego z „dziką kartą” Marokańczyka Elliota Benchetritę (608. ATP) 7:5, 6:1.

Tomasz Mucha

STAN, CO ZA 40-LATEK!

■ Stan Wawrinka odniósł pierwsze zwycięstwo w tym sezonie w ATP Tour – w 1. rundzie w Bukareszcie (ATP 250) Szwajcar po 3 godzinach i kwadransie pokonał kwalifikanta Timofieja Skatowa z Kazachstanu 6:4, 6:7 (5-7), 7:6 (7-1). Nie byłoby w tym szczególności, gdyby nie fakt, że Szwajcar w zeszły

piątek skończył 40 lat i został zaledwie trzecim graczem 40+, który wygrał mecz na poziomie touru na kortach ziemnych od 1980 roku, dotychczas do Amerykanina Jimmy'ego Connorsa i Chorwata Ivo Karlovicia. Były numer 3 na świecie odnotował zarazem zwycięstwo w turniejach ATP w 22. sezonie (2003, 2005-25).

KAWA TEŻ GRA DALEJ!

■ Katarzyna Kawa awansowała do 2. rundy turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Bogocie. 32-letnia tenisistka z Krynicy-Zdroju pokonała występującą z „dziką kartą” 18-letnią Kolumbijkę Valentinę Mediorreal Arias (800. WTA) 6:1, 6:1, czym odniosła pierwsze zwycięstwo w głównej drabince WTA Tour od października 2023 roku. To

był godzinny „spacer” Polki, 223. w światowym rankingu, jakże potrzebny po ponad 4-godzinnej batalii w decydującym meczu kwalifikacji z Rumunką Patricią Marią Tig, zakończonej rezultatem 7:5, 6:7 (2-7), 7:6 (8-6). O ćwierćfinał Kawa zmierzy się ze zwyciężczynią starcia rozstawionej z „piątką” Niemki Laury Siegemund (88. WTA) z Brazylijką Laurą Pigossi (180.).

Trenerzy nie mają zbyt dużego wpływu w tenisie kobiet, nie przeceniałbym ich roli. W tej relacji bardziej chodzi o porozumienie, współpracę, motywację. Tu widzę znaczącą rolę psychologa, a przecież inne tenisistki nie mają takiej osoby w sztabie, ma ją za to Iga.

king rywalki wprowadził nerwowość w grę Igi, bo ona zawsze w takiej rywalizacji więcej może stracić niż zyskać. W każdym swoim starcie musi się mierzyć z ogromną presją i walczyć ze stresem. A to usztywnia. To przełożyło się na jej niepewny forhend.

I po trzeciej...?

– Otóż jest pewna trudność w rywalizacji z kimś, kto niby ma skrezcować, ale wciąż się nie poddaje. Filipinka skarżyła się na ból mięśniowy, wyraźnie utykała, ale zaimponowała, bo była w stanie dokończyć to

skim. Ogólnie 99 procent tenisistek gra podobnie, bombardują zza linii końcowej w ten sam sposób. Bywa, że serwis to większa presja, rywalki wykorzystują jego siłę i odgrywają ostrzej. Kluczem leży w returnie, to on otwiera drogę do zdobywania punktów.

Mam wrażenie, że Świątek nie odzyskała pewności siebie po traumatycznym i przegranym półfinale olimpijskim w Paryżu z Qinwen Zheng...

– No tak, ale ja bym to przeniósł na jeszcze nieco wcześniej, na Wimbledon,

REMANENT

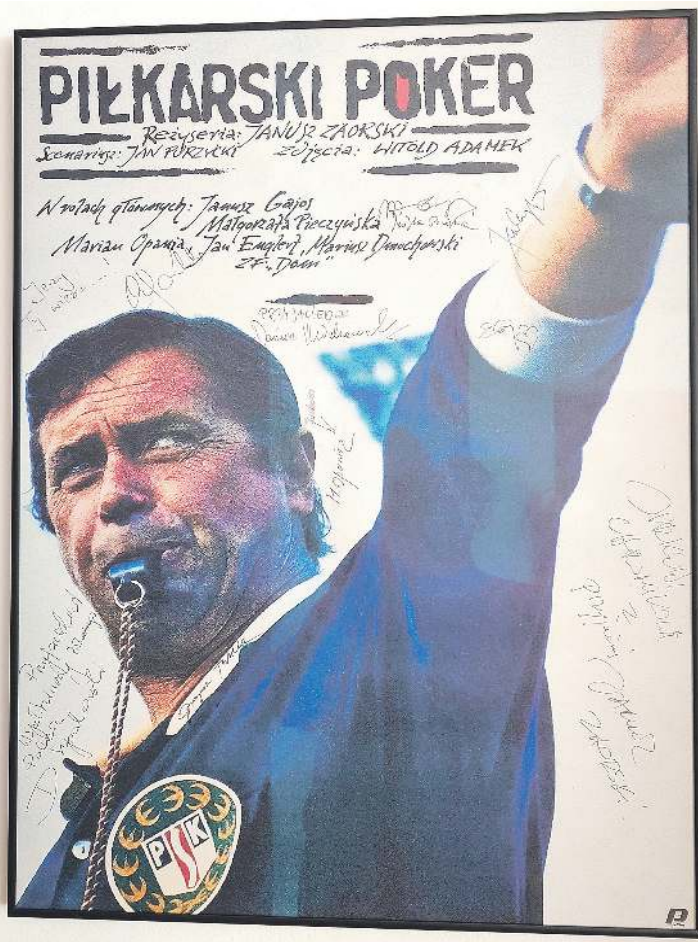
Blef wszech czasów

Jerzy Chromik



Trzydziestego pierwszego marca w nieistniejącym już kinie Skarpa w Warszawie, a 1 kwietnia w katowickim Spodku były niezwykle premiery kinowe. Przed 36 laty wszedł bowiem na ekrany „Piłkarski poker” i... do tej pory nie chce zejść. Dlaczego? Bo to obraz ponadczasowy, nie tylko tamtej piłki. Także tamtego kraju (jak w przypadku wszystkich komedii Stanisława Barei) i obecnego naszego futbolu. Mechanizmy są te same, zmieniają się tylko nazwiska uwikłanych. Tę katowicką premierę celowo powiązano z prima aprilis, bo obrazy ocierały się niby o żart, ale... były dokumentalne. W 1987 roku Janusz Zaorski poprosił mnie o pomoc przy scenariuszu. Przygoda zaczęła się na Fabrycznej w mieszkaniu Jana Purzyckiego. Przekazałem wtedy ponad 20 stron maszynopisu. Udostępniłem na nich kilkunastu opisów przekrętów z moich tekstów publikowanych między innymi w tygodniku „Sportowiec”. Ot, choćby ustalenie wyniku meczu bez jego rozegrania. A był to fakt żywcem wyjęty z podkarpackiej klasy B. Sędzia za skrzynkę czystej wódki podpisał protokół zawodów.

Scenarzysta postanowił tę scenę przenieść pod Białystok. A skoro już mowa o „ofiarnym społeczeństwie” szeroko rozumianego Podlasia... Kibice Jagiellonii do dziś mają żal do reżysera za kilka epizodów. Jednak obciachowa furmanka pod dworcem kolejowym to „wina” niezapomnianego operatora Witka Adamka, bo Zaorski był wtedy na festiwalu filmowym w Australii i nie reżyserował ostatnich scen. Zostawił ekipie tylko zarys tego, na czym mu zależało. Choćby na czarnej wodzie... Za późno, bo kilka miesięcy przed śmiercią Purzyckiego, zaczęliśmy pracę nad książką o roboczym tytule „Trzej przyjaciele z... planu filmowego”. Miało być barwnie, z wieloma anegdotami z pracy nad filmem. Z Januszem przyjechaliśmy do scenarzysty w jego posiadłość w Złotopolicach, bo Janek właśnie tam przez lata pisywał kolejne sezony serialu „Złotopolscy”. Potem spotkaliśmy się w domu reżysera. Los chciał inaczej. Przyjaciel zmarł latem 2019 roku. Niepowetowana strata potencjalnych czytelników książki i fanów filmu. Nas wszystkich... To jeszcze „In memoriam” jak podczas nocy oscarowej.



Plakat bez ceny, bo z podpisami przyjaciół, nie tylko tych z planu filmowego.

Odeszli już wyjątkowi odwórcy wspaniałych ról: Mariusz Dmochowski, Bronisław Pawlik,

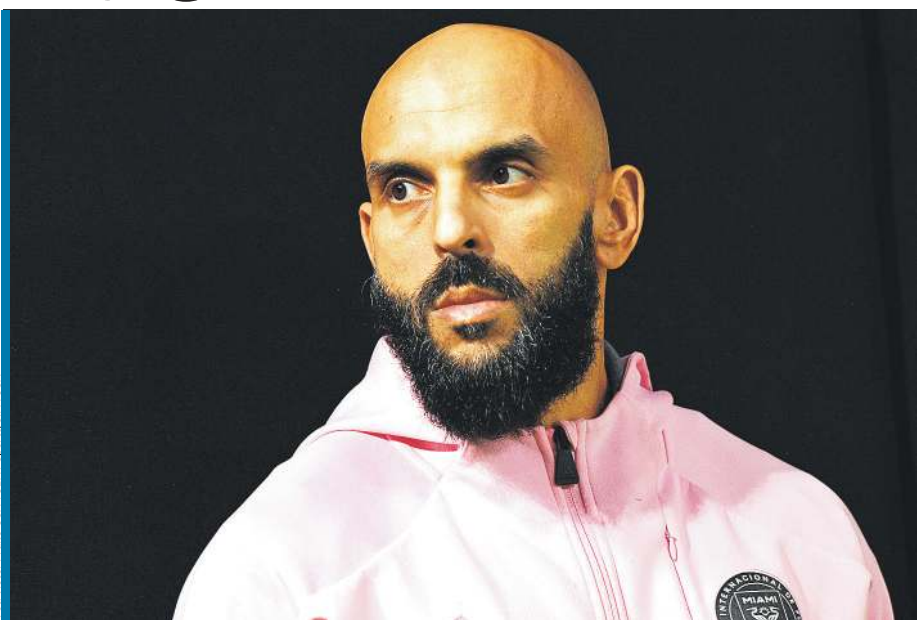
Andrzej Zaorski, Krzysztof Zaleski, Mariusz Benoit, Henryk Bista... Ten ostatni z tek-

stem: – Ja jestem uczciwy: zapłacili za trzy zero, będzie trzy zero! Kultowy tekst, idealnie oddający porządek rzeczy w naszym futbolu. Nie tak dawno, przy okazji 85. urodzin Janusza Gajosa, w kinie Kultura na Krakowskim Przedmieściu był pokaz filmu. Przybyła także Małgorzata Pieczyńska oraz Janusz Zaorski. Przy kawie oddaliśmy się wspomnieniom bez reszty. A z późniejszym Laguną zetknąłem się po raz pierwszy w 1967 na stadionie w rodzinnym mieście. To był taki Tour de Pologne załogi Rudego 102. W szkolnym pamiętniku pozostał podpis Janka Kosa. Po 57 latach poprosiłem wielkiego aktora ponownie o autograf, tym razem na plakacie filmowym. Ufamy z Zaorkiem, że w 40. rocznicę premiery filmu zrobimy wielką fetę. Były już dwie przymiarki do tych obchodów, bo przed pandemią doszło do cudownych spotkań z oddanymi widzami we „Florianie” przy Chłodnej w Warszawie. Był projektor, wspólne oglądanie filmu ze stopklatkami. Janusz zatrzymywał projekcję w wybranym momencie i zdradzał zakulisowe tajemnice. To co, w 2029 znowu w Spodku? Oby los tak chciał...

Nie chcą go na boisku

Prywatny ochroniarz Lionela Messiego otrzymał od władz MLS zakaz wstępu na murawę w trakcie meczów Interu Miami.

Kontrolę nad wydarzeniami na murawie przejął organizator. Yassine Cheuko, były żołnierz Navy Seals z doświadczeniem z Iraku i Afganistanu, a także specjalista w dziedzinie MMA, szanuje tę decyzję. W sieciach społecznościowych nierzadko można znaleźć nagrania jego wyczynów, oparte na szalonych biegach po boisku w celu złapania kibiców, którzy chcieli znaleźć się w pobliżu argentyńskiego gwiazdora. Jak ujawnił w podcaście „House of Highlights”, jego dostęp do boiska został zablokowany przez władze ligi amerykańskiej. – Nie chcą mnie na boisku – powiedział, nie wyjaśniając dlaczego. – Przyjechałem tutaj i zacząłem pracę



Już nie zobaczymy spektakularnych gonitw i ujęć napastników, którymi zastąpił anioł stróż argentyńskiej gwiazdy.

w lipcu 2023 roku (kiedy Messi przybył z Paris Saint-Germain do Miami). Do tej pory zatrzymałem 16 intruzów wbiegających na boisko, więc jest prawdziwy problem i pozostawanie poza murawą go nie rozwiąże – dodał. Cheuko w oficjalnych wydarzeniach praktycznie nie odstępował Messiego.

go. Relacja oparta jest na zaufaniu. Ochroniarz był obecny m.in., gdy Argentyńczyk odbierał swoją ósmą Złotą Piłkę w październiku 2023 roku. Pół roku później został już ukarany przez władze CONCACAF po sprzeczce podczas ćwierćfinału Ligi Mistrzów pomiędzy zespołami Miami i Monterrey.

– Jestem więcej niż chętny do pomocy – przyznał Cheuko. – Kocham MLS, kocham CONCACAF... Nie mówię, że jestem lepszy od kogokolwiek innego, ale mam doświadczenie nabyte w Europie i wiedziałem, że w Stanach Zjednoczonych sprawy nabiorą tempa. Szanuję tę decyzję – podsumował.

„Obywatele” bez Norwega

Erling Haaland, piłkarz Manchesteru City, będzie długo pauzować z powodu kontuzji, której nabawił się w niedzielnym meczu ćwierćfinałowym Pucharu Anglii z Bournemouth – poinformował trener Pep Guardiola. – Lekarze powiedzieli mi, że zajmie to od pięciu do siedmiu tygodni, więc mam nadzieję, że (Haaland) będzie gotowy na koniec sezonu i (klubowe) mistrzostwa świata – powiedział na konferencji prasowej szkoleniowiec City. 24-letni napastnik doznał kontuzji stawu skokowego w 60 minucie wygranego 2:1 meczu wyjazdowego z Bournemouth. Kilkanaście minut wcześniej strzelił swojego 30. gola w sezonie we wszystkich roz-

grywkach. Zastąpił go sprowadzony zimą Egipcjanin Omar Marmoush i już chwilę po wejściu na boisko strzelił gola na wagę awansu „Obywateli” do półfinału. Haaland powinien być gotowy do gry na zaplanowany 17 maja finał Pucharu Anglii, jeśli jego drużyna uda się wyeliminować pod koniec kwietnia w półfinale Nottingham Forest. Sezon ligowy w Anglii zakończy się 25 maja – do rozegrania zostało 9 serii spotkań, jak na razie Manchester City zajmuje piąte miejsce, które gwarantuje udział jedynie w Lidze Europy. Natomiast Klubowe Mistrzostwa Świata, w których wezmą udział „The Citizens”, odbędą się w Stanach Zjednoczonych od 14 czerwca do 13 lipca.